

NASZA WIARA

Edward Czajko

Zeszyt pierwszy

WARSZAWA 2007

Copyright © 2007 by Edward Czajko

Przygotowanie do druku:
Sławomir Kasjaniuk

Wszystkie prawa zastrzeżone

**Cytaty biblijne zaczerpnięto z Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu, BiZTB,
Warszawa 1981**

Wydawca:
**Kościół Zielonoświątkowy
Zbór Stołeczny w Warszawie
00-825 Warszawa, ul. Sienna 68/70
tel. (022) 595 18 22**

Wydanie pierwsze

Apostolskie wyznanie wiary

Wierzę w Boga Ojca, Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jednorodzonego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Marii Panny, umęczon pod Poncjuszem Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion; zstąpił do piekieł; trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosy, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego, skąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół Powszechny, społeczność świętych, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny. Amen.

Nicejskie wyznanie wiary

Wierzę w jednego Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych.

I w jednego Pana, Jezusa Chrystusa, jednorodzonego Syna Boga i z Ojca zrodzonego przed wszystkimi wiekami; Boga z Boga, światłość ze światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, zrodzonego, nie stworzonego, współistotnego z Ojcem, przez którego wszystkie rzeczy się stały, który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios, i wcielił się przez Ducha Świętego z Marii Panny, i stał się człowiekiem; za nas także ukrzyżowany, pod Poncjuszem Piłatem umęczony i pogrzebany został; i zmartwychwstał dnia trzeciego według Pism, i wstąpił do nieba, siedzi na prawicy Ojca, i znów przyjdzie z chwałą sądzić żywych i umarłych, którego królestwu nie będzie końca.

I w Ducha Świętego, Pana i ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi, który z Ojcem i Synem zarówno jest czczony i wspólnie uwielbiony, który mówił przez proroków.

I w jeden święty, powszechny apostolski Kościół.

Wyznaję jeden chrzest ku odpuszczeniu grzechów. I oczekuję zmartwychwstania umarłych i żywota przyszłego wieku. Amen.

Treść niniejszego zeszytu stanowi pierwszą część próby komentarza do wyznania wiary Kościoła Zielonoświątkowego w Polsce. Mam nadzieję, że próba ta zostanie przyjęta z przychylnością jako mój wkład we wspólny wysiłek teologiczny naszego Kościoła.

Autor

Spis treści:

- Pismo Święte
- Bóg w Trójcy jedyny
- Bóg – Stwórca wszechświata
- Syn Boga
- Duch Święty
- Błogosławiona, Matka Pana i braci Pańskich
- Śmierć Jezusa
- Trzeciego dnia zmartwychwstał
- Wniebowstąpienie Pańskie
- Oczekujemy Jego przyjścia w chwale

Wyznanie Wiary

Kościoła Zielonoświątkowego w Polsce

- Wierzimy, że Pismo Święte – Biblia – jest Słowem Bożym, nieomylnym i natchnionym przez Ducha Świętego, i stanowi jedyną normę wiary i życia.
- Wierzimy w Boga w Trójcy Świętej jedynego, w osobach Ojca i Syna, i Ducha Świętego.
- Wierzimy w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa, poczętego z Ducha Świętego, narodzonego z Marii Dziewicy; w Jego śmierć na krzyżu za grzech świata i Jego zmartwychwstanie w ciele; w Jego wniebowstąpienie i powtórne przyjście w chwale.
- Wierzimy w pojednanie z Bogiem przez opamiętanie i wiarę w ewangelię, w chrzest i Wieczerzę Pańską.
- Wierzimy w chrzest Duchem Świętym, przeżywanie pełni Ducha i Jego darów.
- Wierzimy w jeden Kościół, święty, powszechny i apostołski.
- Wierzimy w uzdrowienie chorych jako znak łaski i mocy Bożej.
- Wierzimy w zmartwychwstanie i życie wieczne.

Pismo Święte

**„Wierzymy, że Pismo Święte – Biblia – jest Słowem Bożym,
nieomylnym i natchnionym przez Ducha Świętego,
i stanowi jedyną normę wiary i życia”.**

Pismo Święte składa świadectwo o Chrystusie, który jest najdoskonalszym – ponad objawienie w przyrodzie oraz w dziejach – najwyższym i ostatecznym objawieniem Boga i Jego woli: *„Badacie Pisma, bo sądźcie, że macie w nich żywot wieczny; a one składają świadectwo o mnie”* (J 5, 39); *„Boga nikt nigdy nie widział, lecz jednorodzony Bóg, który jest na łonie Ojca, objawił go”* (J 1, 18); *„Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna”* (Hbr 1, 1-2).

Mowa o Piśmie Świętym znajduje się w pierwszym członie naszego wyznania wiary, które pojawia się na tych łamach w każdym numerze. Chciejmy więc skomentować ten artykuł naszej wiary. Zwrócimy uwagę na istotę Pisma, jego natchnienie, nieomylność i wystarczalność jako źródła poznania Boga i Jego woli.

Stary Testament

Stary Testament jest przekazem dotyczącym pierwszego wielkiego okresu objawienia, a mianowicie Bożego przymierza z Izraelem. Podaje on zarys historii Izraela tak, by uwypuklić fakty znamienne, przechowuje powiedzenia i pisma ludzi, którym Bóg się objawił. Różne księgi wchodzące w skład Starego Testamentu (jest ich 39) były kompilowane i zbierane w ciągu stuleci. Ale już w czasach Jezusa Żydzi mieli ustalony zbiór pism – ksiąg stanowiących autorytatywne źródło objawienia Bożego.

Nowy Testament

Kościół chrześcijański poszedł za przykładem Jezusa, przyjmując święte Pisma żydowskie za swoje autorytatywne dokumenty (Łk 24, 27.44). Składają się one na Stary Testament. Kościół także ustalił, spośród dużej ilości dostępnego materiału, własny zbiór ksiąg. Tak powstał Nowy Testament, zawierający 27 ksiąg napisanych przez apostołów i ich towarzyszy. Opisuja one życie Jezusa oraz dzieje i działalność Kościoła pierwotnego.

Inspiracja Pisma Świętego

Są dwa powody, dla których Pismo Święte jest w stanie objawić ludziom Boga. Po pierwsze dlatego, że jest przekazem o czynach Bożych w historii Izraela i w służbie Jezusa Chrystusa. A po drugie dlatego, że Bóg jest jego autorem, więc może za jego pośrednictwem przemawiać do ludzi. Możemy powiedzieć, że Biblia, czyli Pismo Święte, jest Słowem Boga wyrażonym w formie pisanej.

Biblia jest oczywiście ludzką księgą – księgą napisaną przez ludzi. Ale jednocześnie jest dziełem ludzi, którym Słowo Boga zostało objawione. Naturalnie, działo się to w różnoraki sposób. Czasami autorzy zapisali po prostu wydarzenia historyczne. Innym razem zapisali poselstwa, które prorocy i apostołowie otrzymali od Boga. Innym znów razem głęboko rozważali o rzeczach Bożych i Bóg użył ich przemyśleń do przekazania swego poselstwa dla ludzi. Czasami, prowadzeni przez Boga, pisali słowa o głębszym znaczeniu, niż mogli sami być tego świadomi w chwili pisania. I chociaż Biblia jest dziełem ludzkich autorów, to ma ona Boże pochodzenie i jest natchniona przez Boga (gr. theopneustos; 2 Tm 3, 16), a jej autorami byli ludzie prowadzeni Duchem Świętym.

Uznanie Biblii za Słowo Boże nie jest sprawą dowodu naukowego, lecz sprawą wiary. Ale nie znaczy to, że reprezentujemy podejście irracjonalne i bezpodstawne. Raczej, nasza postawa opiera się na przyjęciu świadectwa Jezusa odnośnie do Starego Testamentu oraz świadectwa samej Biblii odnośnie do jej istoty. Taką postawę potwierdza nasze własne doświadczenie, które mówi nam, iż w Biblii słyszymy Słowo Boga. Tak samo przyjęcie faktu, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, nie opiera się na ludzkich dowodach o Jego boskości, ale jest aktem wiary. Jednakże akt wiary nie zwalnia nas od odpowiedzialności za przebadanie argumentów, które mogą być wystawione przeciwko naszej wierze.

Spójrzmy zatem bardziej szczegółowo na niektóre z nich.

Po pierwsze, często się mówi, że pisane stwierdzenia czy pisane słowa mogą wprawdzie powiedzieć coś o czynach objawienia, ale same nie mogą być objawieniem. Wobec tego Biblia może być księgą o objawieniu, ale nie może być sama objawieniem Bożym.

Ta argumentacja nie uwzględnia faktu, że jednym z głównych sposobów, przez które osoby objawiają, ujawniają sobie nawzajem, jest rozmowa, a więc słowa. Bóg, który jest Osobą, nie zadowolił się użyciem wydarzeń, które przekazał swoim prorokom. Kiedy On objawił siebie samego w osobie Jezusa, znowu posługiwał się słowami; autorzy

Ewangelii są zainteresowani zarówno tym, co Jezus mówił, jak i tym, co czynił. Jezus – według Ewangelii Jana – twierdził, że Jego słowa są słowami (lub słowem) Boga.

Następny charakterystyczny sposób, w jaki Kościół pierwotny doprowadzał człowieka do stanięcia twarzą w twarz przed Jezusem to kazanie, zwiastowanie (począwszy od Dz 2, 14nn.). Słowa są niewątpliwie jednym ze sposobów, przez które Bóg objawia ludziom siebie.

Po drugie, wysuwane są obiekcje tego rodzaju, iż ludzcy autorzy Biblii byli po prostu biernymi narzędziami – podobnie jak kopista przepisujący tekst na maszynie – użytymi przez Boga do zapisania tego, co On chciał. Ale takie powiedzenie jest na tyle słuszne, na ile słuszne byłoby stwierdzenie, że Jezus zachowywał się jak Boży magnetofon, gdy przemawiał. Prawdą jest, że Słowo Boga docierało do autorów biblijnych w rozmaity sposób, ale zazwyczaj poprzez normalne posługiwanie się danymi przez Boga zdolnościami intelektualnymi. Jest to niewątpliwie paradoks, że Biblia może być uważana jednocześnie za księgę ludzką i księgę Bożą. Jest to ten sam rodzaj paradoksu jak przy wierze, że Jezus był zwykłym człowiekiem, a jednocześnie Synem Bożym. Tą właśnie analogią możemy się posługiwać, by pomóc sobie zrozumieć istotę Biblii, z zastrzeżeniem oczywiście, że nie popadamy w tak zwaną bibliolatrię, a więc błąd polegający na uznawaniu Biblii za rodzaj inkarnacji (wcielenia) Ducha Świętego, co prowadzi do czczenia jej.

Po trzecie, stawia się pytanie, czy można zasadnie powiedzieć, że cała Biblia jest natchniona i że Bóg przemawia jednakowo poprzez jej wszystkie części. Tutaj koniecznie należy pamiętać, że Kościół ustalił i zaakceptował kanon Pisma. Czyniąc to, wyraźnie zaprzeczył inspiracji wielu innych ksiąg, które również przedstawiały opis dziejów Izraela oraz Kościoła pierwotnego, a jednocześnie wyraźnie stwierdził, że księgi, które zostały przyjęte, są natchnione przez Boga. Doświadczenie chrześcijańskie stwierdziło, że Bóg objawia siebie samego ludziom w całej Biblii, chociaż w jednych częściach Pisma (na przykład pisma Janowe) czyni to wyraźniej niż w innych (na przykład Księga Kaznodziei Salomona), zwłaszcza tych, które są – możemy tak powiedzieć – marginesowe z punktu widzenia najwyższego objawienia w Jezusie Chrystusie. Następnie, jeśli nawet niektóre partie Biblii zdają się nie przekazywać żadnego poselstwa dla nas w naszej obecnej sytuacji, to jest całkiem możliwe, że przemawiały i jeszcze przemówią do innych ludzi w innych okolicznościach. Podobnie jak Księga Objawienia Jana raz po raz przemawia mocno do chrześcijan cierpiących prześladowanie. Wreszcie, Biblia sama nie zachęca nas

do dzielenia jej na części, ale nawołuje do uznawania jej za organiczną całość (por. 2 Tm 3, 16: „*Cale Pismo przez Boga jest natchnione*”).

Niezawodność i nieomyłność Pisma Świętego

Chrześcijanie tradycyjnie byli przekonani, że Biblia – jako księga natchniona przez Boga – jest w pełni, całkowicie niezawodnym objawieniem Boga. To przekonanie opiera się na stosunku Jezusa do Starego Testamentu, a także na świadectwie samej Biblii; jest to wniosek wypływający z wiary w natchnienie Pisma Świętego przez Boga. Podobnie jak problem inspiracji, tak samo kwestia niezawodności Biblii jest sprawą wiary, a nie dowodu naukowego, ale jednocześnie taka wiara da się obronić zwykłymi metodami badania historycznego.

Mówi się często, że tego przekonania nie da się dłużej utrzymać i że współcześni chrześcijanie nie mogą wierzyć w niezawodność Biblii z powodu wielu błędów i sprzeczności, jakie ma ona rzekomo zawierać. W związku z tym musimy podać następujące uwagi:

Po pierwsze, Biblia jest pełnym i niezawodnym objawieniem tylko w odniesieniu do Boga. Nie miała ona być jakąś nieomylną encyklopedią, odpowiadającą na wszystkie pytania, które stawiamy odnośnie do otaczającego nas świata. Jej zadaniem jest przede wszystkim nauczanie i ćwiczenie ludzi w wierze chrześcijańskiej.

Po drugie, Biblia została napisana językiem popularnym, a nie językiem naukowym dwudziestego wieku. I naprawdę byłoby rzeczą głupią oczekiwać od niej naukowej dokładności. Gdyby bowiem jakimś cudem pojęciami naukowymi się posługiwała, byłaby niezrozumiała dla większości z nas oraz praktycznie dla wszystkich, którzy żyli przed nami. W przyszłych zaś wiekach jej informacje byłyby przestarzałe.

Po trzecie, Biblia przekazuje objawienie Boże w rozwoju. Objawienie to docierało do ludzi w ciągu wielu wieków. Dlatego nie możemy traktować jej stwierdzeń w izolacji, lecz musimy rozpatrywać je w całości. Nie możemy opierać naszych przekonań na pojedynczych zdaniach wyjętych z kontekstu.

Po czwarte, należy pamiętać o tym, że współczesna archeologia uczyniła wiele dla potwierdzenia prawdziwości danych historycznych podanych w Biblii i tylko rzadko i w sprawach trzeciorzędnych, stawia znak zapytania przy biblijnych przekazach.

Po piąte wreszcie, wiele rzekomych trudności w związku z Biblią powstaje dlatego, że nie potrafimy prawidłowo interpretować przekazów biblijnych. Oczekujemy, na przykład, znaczenia literalnego tam, gdzie tekst należy traktować jako poezję. Dzięki właściwemu zrozumieniu Biblii możemy dojść do wniosku, że wiele tak zwanych trudności znika lub staje się mało znaczącymi w świetle prawdy biblijnej widzianej w całości.

Kiedy weźmiemy pod uwagę powyższe fakty, stwierdzimy, że wiara w niezawodność, nieomyłność Biblii nie ma tak słabych podstaw, jak się niektórym wydaje.

Interpretacja Pisma Świętego

Wiara w to, że Biblia jest całkowicie niezawodnym objawieniem Boga, niekoniecznie oczywiście musi gwarantować prawdziwe zrozumienie tego objawienia przez jej czytelników. Musimy pamiętać na przykład, że nie wszystko w Biblii należy traktować literalnie, dosłownie.

Niektóre jej partie są napisane językiem poetyckim lub symbolicznym (na przykład Psalmy i Objawienie Jana), inne znów przekazy są fikcją literacką (na przykład kilka przypowieści). Należy zachować wiele ostrożności w interpretowaniu Biblii i nie uważać, że tylko nasza własna interpretacja jest poprawna. Przy interpretacji Biblii musimy posługiwać się wszystkimi, danymi nam przez Boga możliwościami duchowymi i intelektualnymi oraz brać pod uwagę badania pobożnych uczonych.

Dlatego jest w chrześcijaństwie miejsce na krytykę biblijną, przez którą należy rozumieć pełne czci studium ksiąg biblijnych, mające na celu określenie ich podłoża (środowisko kulturowe), budowy, daty napisania, autorstwa i relacji względem innych pism. Oczywiście, także w krytyce biblijnej potrzebna jest rzetelność i uczciwość.

Wystarczalność Pisma Świętego

Biblia zatem jest pełnym i wystarczającym objawieniem Boga. Zawiera ona przekaz o objawieniu w Jezusie Chrystusie – o objawieniu, do którego nic nie trzeba dodawać. Jest księgą, którą Kościół uznał za kanoniczną oraz za ostateczny autorytet we wszystkich kwestiach wiary. Celem interpretacji biblijnej i teologii nie jest głoszenie nowych prawd, których w Biblii nie ma, ale szukanie prawdziwego znaczenia tego, co już jest w Biblii zawarte. Jest to istotna część składowa protestanckiego wyznania wiary, że Kościół

nie może nic dodać do Biblii oraz że jego doktryny muszą być doświadczane stopniem ich wierności Pismu Świętemu.

Biblia jest żywym głosem Boga do ludzi. Ten, który inspirował proroków, apostołów i innych świętych mężów do napisania Pism, nadal przemawia przez nie, byśmy mogli nawiązać żywy kontakt z Bogiem i otrzymać życie wieczne. Gdy czytamy Biblię, staramy się usłyszeć głos Boga. I dlatego modlimy się, by Duch Święty, który natchnął jej autorów, mógł oświecić jej czytelników.

Wiara

Na pytanie, skąd wiemy, że Bóg się objawia w Piśmie Świętym, odpowiadamy, że wiara, iż Bóg objawił się w ten sposób, jest jednym z tych wielkich założeń, które są konieczne, by istniał sens naszych doświadczeń. Znaczy to, że nie możemy udowodnić, że Bóg istnieje i objawia się w sposób, który można udowodnić, tak np. jak przy dowodach geometrycznych. Ale to nie znaczy, że wiara jest czymś irracjonalnym. Przeciwnie, istnieją wyjątkowo mocne podstawy usprawiedliwiające nasze stawianie kroku wiary w Boga i niezawodność Jego objawienia; wiarę w Boga usprawiedliwiają jej rezultaty. Nasza postawa jest zawsze postawą wiary, to znaczy postawą zaufania niewidzialnemu Bogu, co przekracza możliwość rozumowego udowodnienia, ale nie jest przez to czymś nielogicznym. Stwierdzamy bowiem, że nasza wiara jest potwierdzana przez nasze doświadczenie. A wierząc, oczekujemy dnia, kiedy nasza wiara ustąpi miejsca widzeniu (por. 1Kor 13,12; Hbr 11,1).

Bóg w Trójcy jedyny

**„Wierzimy w Boga w Trójcy Świętej jedyne,
w osobach Ojca i Syna, i Ducha Świętego”.**

Istota i charakter Boga stanowią niepojętą tajemnicę. Z drugiej jednak strony fakt, że upodobało się Bogu objawić siebie samego, umożliwia podejmowanie prób określenia ludzkimi słowami tego, co o Nim wiemy. Musimy jednakże stale przy tym pamiętać, iż nasze słowa nie są zdolne adekwatnie oddać wspaniałości charakteru Boga. Dlatego powinniśmy raczej traktować je jako pewne analogie i przenośnie, które pomagają nam wyrazić to, do czego Bóg jest podobny. Analogie, które przedstawiają Boga ludzkimi słowami, mamy prawo stosować z uwagi na to, że człowiek jest stworzeniem uczynionym na obraz i podobieństwo Boga.

Pamiętając o przestrodze o niewystarczalności ludzkiego języka dla opisu Boga, rozpatrzmy najpierw chrześcijańską naukę o Trójcy Świętej, a następnie charakter Boga w Trójcy jedynej, który jest miłością, światłością i duchem.

I

Pismo Święte objawia Boga w trojaki sposób. Stary Testament mówi o Bogu Stwórcy i Panu wszechświata. On jedynie jest Bogiem, a bałwany pogan nie są bogami pod żadnym względem.

W czasach Jezusa Żydzi odznaczali się ścisłym monoteizmem (monoteizm – wiara w istnienie jednego Boga). Tak wyglądała sytuacja odnośnie do tej kwestii, gdy Jezus Chrystus przyszedł do ludzi, by objawić im Boga. Jezus głosił, że pochodzi od Boga i jest tej samej istoty co Bóg (gr. homoousios). W tym był On niezrównany. W pewnych kręgach przedstawiano Go jako Logosa, czyli Słowo Boga. Był inny niż Ojciec, a jednak nazwany Bogiem. Zazwyczaj zaś był nazywany Synem Bożym. Kościół pierwotny modlił się do Niego, czcił Go jako Pana oraz – co szczególnie należy podkreślić – odnosił do Niego starotestamentowe tytuły przysługujące jednemu Bogu.

Ale to jeszcze nie wszystko. Stary Testament zawierał także wzmianki o Duchu Bożym. Był ten znalazł się szczególnie na widowni w nauce Nowego Testamentu. Jest On tutaj „innym Pocieszycielem”, posłanym przez Boga, by zajął miejsce Jezusa po Jego

wniebowstąpieniu; Byt ten był równy Jezusowi. Nowy Testament przedstawia Go jako Osobę boską.

Autorzy Nowego Testamentu nie usiłują wcale pogodzić nauki o trzech boskich Bytach ze starotestamentową doktryną o jednym Bogu. Wymieniają po prostu te trzy Osoby obok siebie w sposób, który sugeruje, iż chrześcijanie traktowali te trzy Osoby jednakowo, choć z drugiej strony – autorzy Nowego Testamentu rzadko stosują słowo „Bóg” w odniesieniu do Jezusa Chrystusa, a jeszcze rzadziej w odniesieniu do Ducha.

Przed problemem stanęli dopiero późniejsi chrześcijanie. Sądzieli, że trzy niezależne Osoby muszą niewątpliwie oznaczać trzech Bogów. Jak to pogodzić z wiarą w jednego Boga? Niektórzy chrześcijanie podejmowali próby rozwiązania tego problemu w ten sposób, iż Syna i Ducha uważali za Byty mniejsze, stworzone (podobnie do aniołów), a Bytem w pełni boskim jest jedynie Ojciec (arianizm). Inni zaś byli zdania, że trzy Osoby stanowią różne formy objawienia istnienia jednego Boga (modalizm). Ale żadna z prób rozwiązania tego problemu nie mogła wyjaśnić wierzenia biblijnych autorów. Musimy przeto poprzestać na tym, że jest jeden Bóg i że jest On Ojcem, Synem i Duchem. Następujące uwagi mogą okazać się pomocne w tej kwestii.

Po pierwsze, chociaż trzy Osoby – Ojciec, Syn i Duch – są zdolne do niezależnych czynów, to jednak pozostają jedno w myśli i zamierzeniach, ponieważ złączone są z sobą najmocniejszymi więzami miłości i każda z Nich zna doskonale myśli dwu pozostałych. Mąż i żona, którzy bardzo się kochają i są złączeni wspólnotą celów, mogą służyć tutaj jako analogia.

Po drugie, jest rzeczą dyskusyjną, czy powinniśmy myśleć o Bogu – Ojcu, Synu i Duchu – jako o jednej kolektywnej Osobie. Bardzo często „Bóg” znaczy Bóg Ojciec. Na przykład, gdy się modlimy do Boga w imieniu Jezusa, a Duch wspiera nas w modlitwie, to w rzeczywistości modlimy się do Boga Ojca. Jednocześnie jednak trzy Osoby są zjednoczone tak ściśle, jak tylko możliwe, w działaniu i celach. Możemy tutaj posłużyć się przykładem gabinetu politycznego, który jest tak zjednoczony, że jego przewodniczący może działać jako rzecznik wszystkich jego członków. Innymi słowy, gdy myślimy o Bogu jako Osobie, mamy na uwadze Ojca, z którym Syn i Duch są jak najściślej zjednoczeni. On jest Bogiem w Trzech Osobach.

Po trzecie, codzienne doświadczenie życia uczy, że rodzaj jedności, o której wyżej mowa, nie jest czymś dziwnym. Atom jest jednością różnego rodzaju cząsteczek. Organizm

biologiczny jest jednością różnych niezbędnych składników. Osobowość ludzka jednoczy intelekt, uczucia i wolę tak, że trudno byłoby wyobrazić sobie całość bez jej części i jej części bez całości. Dlatego nie ma nic niemożliwego w tym, że trzy Osoby są zjednoczone w jednym Duchu, połączone nierozdzielnie miłością, bez tracenia własnej indywidualnej tożsamości.

Po czwarte, Syn i Duch są uważani za podporządkowanych i w pewnym sensie zależnych od Ojca. Tak więc druga Osoba nazywa się Synem, choć nie możemy z tego wysnuć wniosku, że ma On początek. Jego udziałem od wieczności jest stosunek Synostwa względem Ojca. Także trzecia Osoba jest tradycyjnie przedstawiana jako pochodząca od Ojca i (lub przez) Syna. To wcale nie znaczy, że poszczególne Osoby różnią się stopniem boskości, ale mówi o tym, że raczej istnieje wśród nich podział funkcji, przy czym Ojciec ma główną rolę.

I ostatnia uwaga. W tych rozważaniach używamy stale słowa „Osoba” na określenie trzech Członków Bóstwa. Termin ten pochodzi od wczesnych teologów Kościoła i musimy posługiwać się nim z wielką ostrożnością. Owszem, Bóg objawił się jako Osoba i posługiwał się słowami, których używają osoby celem wzajemnego komunikowania się. Ale powinniśmy pamiętać, że Bóg jest większy niż ludzie i że trzy Osoby Boże są złączone ze sobą tak, iż trudno nam to dogłębnie pojąć. Chociaż posługiwanie się terminem „Osoba” w odniesieniu do Boga jest usprawiedliwione, to jednak w tym wypadku termin ten znaczy o wiele więcej niż wówczas, gdy odnosi się do ludzi.

II

Przejdźmy teraz do omówienia charakteru Boga, myśląc przede wszystkim o Ojcu, ale pamiętając jednocześnie o tym, że Syn i Duch uczestniczą w tym samym charakterze i są z Ojcem zjednoczeni we wszystkim, czym On jest i co czyni.

W Ewangelii Jana i Pierwszym Liście Jana mamy trzy główne stwierdzenia na temat natury Bożej (inne przymioty Boga muszą być przedmiotem odrębnego opracowania).

Bóg jest miłością (1 J 4, 8)

Miłość jest od wieków cechą (atrybutem) Boga. Przede wszystkim trzy Osoby Trójcy są odwiecznie zjednoczone, złączone wzajemną miłością. Boża miłość względem świata

jest zatem promieniem tej wspaniałej miłości, jaka istnieje w łonie Trójcy, a wzajemna miłość ludzi ma być jej odbiciem.

Aby zrozumieć istotę tej Bożej miłości, która w Piśmie Świętym jest określana greckim słowem *agape*, należy ją porównać z ludzkim rodzajem miłości, określanym w grece za pomocą słowa *eros*. Istotą *erosa* jest pożądanie, pragnienie zdobycia, posiadanie obiektu miłości, by przez to osiągnąć przyjemność i zadowolenie. Miłość tego rodzaju jest pobudzana przez atrakcyjność obiektu; jest ona w istocie egoistyczna, mająca na celu przede wszystkim własną korzyść, a jej sztandarowym hasłem jest słowo „zdobywać, brać”. *Agape* zaś ma na celu dawanie, sprawianie przyjemności i zadowolenia obiektowi miłości. Nie miłuje ona po prostu tych, którzy tej miłości są warci, ale sięga po tych, którzy miłości nie są godni. Jest ona z zasady niesamolubna, ma na celu dobro i korzyść miłowanego, a jej zawołaniem jest słowo „dawać”.

Jest więc jasne, że to *agape* określa ten rodzaj miłości, którą okazuje Bóg. W grece słowo to było używane rzadko, na szerszą skalę zostało zastosowane w greckim przekładzie Starego Testamentu (Septuaginta). Klasyczną definicję tej miłości znajdziemy u Pawła. Miłość ta jest zainteresowana dobrem tych, którzy na tę miłość nie zasługują; obdarza tych, którzy nie okazują miłości względem Boga. Miłość ludzka nawet w najlepszym razie prawie nigdy nie jest wolna od szukania własnej korzyści; miłość Boża udzielana jest wszystkim ludziom bez różnicy, dąży do okazania najwyższego dobra każdemu człowiekowi.

Ta właśnie miłość – istniejąca w łonie Trójcy – doprowadziła do stworzenia wszechświata, a następnie, po upadku człowieka, sprowadziła na ziemię Syna Bożego, by zgubionych na nowo pozyskać do radosnej społeczności z Bogiem. W mocy tej miłości Bóg jest znany jako Ojciec: przede wszystkim Jezusa Chrystusa, po drugie, wszelkiego stworzenia w jak najszerszym znaczeniu tego słowa, a po trzecie – w sensie szczególnym – tych, którzy odpowiedzieli na głos odkupieńczej miłości i stali się Jego duchowymi dziećmi (Mt 6, 9.15). Krótko mówiąc, miłość jest wieczną naturą Boga.

Bóg jest światłością (1 J 1, 5)

W Piśmie Świętym światło symbolizuje takie pojęcia jak świętość, dobroć, poznanie i zbawienie. Jest rzeczą naturalną, że Bóg ma ten tytuł, gdyż w sposób najwyższy uosabia On te wielkości duchowe. Bóg objawił się nam jako Bóg święty. Ale należy zachować ostrożność i nie oddzielać zbyt ostro tego atrybutu Boga od Jego miłości, by nie zakładać

tym samym jakiegoś konfliktu między tymi atrybutami. Świętość jest moralnym aspektem miłości Bożej. Można powiedzieć, że świętość i miłość to dwie strony tego samego medalu. Obie są atrybutami Boga, uzewnętrzniającymi się w osobistych relacjach.

Świętość Boga możemy uważać za Jego sprawiedliwość w traktowaniu osób. Nie należy jej rozumieć w prawniczym sensie jako karania złoczyńcy, gdyż wyraża się ona przede wszystkim w miłości i miłosierdziu względem tych, którzy na to nie zasługują. W tym sensie sama Ewangelia jest objawieniem Bożej sprawiedliwości. Bóg właśnie dlatego, iż jest wierny i sprawiedliwy, przebacza pokutującemu grzesznikowi. Jest On Bogiem sprawiedliwym i dlatego jest Zbawicielem. Miłość Boga to nie sentyment, a sprawiedliwość to nie zapłata – oddanie tego, co się należy. Przeciwnie, Bóg jest zarówno miłujący, jak i sprawiedliwy. Te dwa aspekty Jego charakteru tworzą doskonałą harmonię.

Ponieważ Bóg jest święty, dał ludziom prawo moralne, w którym mają żyć. Miłość ma wyrażać się w harmonijnych stosunkach. Stosunek człowieka do człowieka i stosunek człowieka do Boga ma się odznaczać tą harmonią, jaka istnieje w łonie Trójjedynego Boga. Jej istotę Bóg objawił w Prawie Bożym, które mówi o tym, jak ludzie powinni żyć. Treścią Prawa jest miłość Boga i bliźniego. To podstawowe prawo zostało rozwinięte w większą liczbę przykazań w Starym i Nowym Testamencie. Tragedia polega na tym, że ludzie nie chcieli uznać wymagań Bożej miłości, wyrażonych w Jego Prawie. Nie chcieli być mu posłuszni. A gdy miłość straci możliwość istnienia, Boża świętość nie może uzewnętrzniać się inaczej niż w gniewie i sądzie.

Reakcją Bożej świętości na nieposłuszeństwo Prawu Bożemu jest Boży gniew. Jest to nieunikniona konsekwencja nieposłuszeństwa Prawu Bożemu, gdyż w moralnym wszechświecie, rządzonym przez miłość, nie może być miejsca dla tych, którzy żyją dla siebie, nie poddając się temu Prawu, które należy do struktury wszechświata. Jeśli człowiek odrzuca święte wymagania, żądania i propozycje miłości Bożej, zawarte w Jego Prawie i Ewangelii, to on sam musi być odrzucony i ponieść wyłączenie ze środowiska Bożego jako karę za swój bunt.

Dlatego Boża świętość oddziela, odseparowuje grzesznego człowieka od Boga. Nikt nie może przebywać tam, gdzie świętość Boga jest widzialna w pełni swego majestatu. Pismo Święte mówi, że gdyby nie grzech, człowiek mógłby mieć społeczność ze Stworzycielem. Oczywiście, nie taką, jaką ma człowiek z człowiekiem. Byłaby to społeczność z Bogiem jako Ojcem, któremu nawet Syn Jego jest posłuszny. Ta społeczność

została zniszczona przez grzech człowieka, a świętość Boża stała się dla grzeszników barierą.

Ale Bóg sam na nowo otworzył drogę do społeczności z sobą. Albowiem sprawiedliwość Boża nie tylko potępia grzech niepokutującego i oddziela go od społeczności, ale także dąży do ponownego pozyskania ludzi dla Boga – tak by przez uczestniczenie w Jego świętej naturze mogli oni odnowić z Nim społeczność. To właśnie wspaniałość tej sprawiedliwej miłości czyni grzech odrzucenia Boga tak bardzo karygodnym.

Bóg jest Duchem (J 4, 24)

Bóg jest duchem – to chyba najtrudniejsze z trzech określeń istoty Bożej, które tutaj przytoczyliśmy. Może dlatego, że słowo „duch” ma wielorakie znaczenie. Na przykład, używa się go na określenie duszy człowieka jako innej niż jego ciało. Dalej, rozumie się przezeń dech życia, który ożywia ciało. Tym słowem określamy także nadludzkie siły w tym świecie. Wreszcie trzecia Osoba Trójcy – to Duch Święty. Ponadto nie wiemy, co jest istotą ducha, poza tym, że jest on niematerialny.

W odniesieniu do Boga słowo to określa sposób, w jaki Bóg istnieje jako Byt diametralnie różny od naszej ludzkiej cielesnej egzystencji. Słowo to chroni nas przed błędnym myśleniem o Bogu, przed myśleniem o posiadaniu przez Boga ludzkiego czy innego materialnego ciała, podobnie jak postaci bogów z mitologii greckiej (antropomorfizm). Właśnie dlatego Pismo Święte tak bardzo występuje przeciwko bałwochwalstwu i przeciw wszelkiej próbie materializowania postaci Boga. Nasze normalne, fizyczne i materialne sposoby myślenia kompletnie zawodzą, gdy mowa o Bogu.

Słowo „duch” w powyższym kontekście mówi także o prawdziwej, rzeczywistej egzystencji Boga – wolnej od ograniczeń, zniszczalności i znikomości związanych z naszym cielesnym bytowaniem. W Ewangelii Jana 4, 24 duch i prawda są z sobą ściśle powiązane. I dlatego to, co duchowe, jest absolutnie rzeczywiste, realne i trwałe, niezniszczalne.

Musimy zdawać sobie sprawę, że gdy mówimy o Bogu jako duchu, w pewnym sensie wyznajemy naszą niewiedzę odnośnie do natury Boga. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że istnieją dziedziny rzeczywistości, które zdolni jesteśmy pojąć jedynie w bardzo wąskim zakresie. Ograniczony człowiek nie jest w stanie zrozumieć ukrytej natury nieskończonego Boga. Możemy pojąć tylko tyle, ile On siebie w sędzie i miłosierdziu objawi, a i tego nie sposób całkowicie ogarnąć. Obecnie poznanie nasze jest cząstkowe, ale nadejdzie dzień,

kiedy poznamy Go tak, jak sami jesteśmy przez Niego poznani. Naszym zadaniem jest więc nie tyle rozumieć, ile czcić w duchu i w prawdzie Tego, który jest miłością, światłością i duchem.

Bóg – Stwórca wszechświata

„Wierzimy w Boga [...]”.

„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię”.

Rdz 1, 1

Biblijna nauka o stworzeniu jest bardzo prosta. Została przedstawiona językiem potocznym, przednaukowym. Nie podaje zawyłych filozoficznych teorii, lecz proste stwierdzenia. Pismo Święte nie opisuje w szczegółach procesu stworzenia, lecz podaje poetycki opis faktu, że wszechświat został stworzony przez Boga. Bóg stworzył niebo i ziemię. Autor biblijny mówi, iż wszystko, co widzi na tym świecie, swoje pochodzenie zawdzięcza jedynie Bogu. Z tego względu zadania, jakie stoją przed prawdziwym uczonym i prawdziwym teologiem, rzadko są sobie przeciwstawne. Uczony stara się opisać świat i wytłumaczyć, jak on działa. Teolog zaś zajmuje się rozważaniami nad początkiem wszechświata, jego przeznaczeniem oraz moralnym znaczeniem. Prace wielu uczonych, którzy są też chrześcijanami, świadczą o tym, że w tej dziedzinie nie musi być sprzeczności między nauką a teologią.

Autorzy pogańskich mitów, a także rzecznicy wczesnych prób naukowego zrozumienia pochodzenia wszechświata, mieli zazwyczaj na myśli jakiś rodzaj uprzednio istniejącego materiału, z którego Bóg ukształtował wszechświat, podobnie jak garncarz formuje kawałek gliny. Pismo jednak uczy, że Bóg stworzył wszechświat ex nihilo (łac. z niczego). Bóg materię zarówno stworzył, jak i ukształtował. Również czas i przestrzeń zostały stworzone przez Boga.

Istnieje, następnie, bardzo stary system filozoficzny – zwany panteizmem – który naucza, że wszechświat sam jest Bogiem. Teoria ta nie ma jednak uzasadnienia w Piśmie Świętym. Pismo bowiem naucza o transcendencji Boga. Bóg jest inny. Bóg nie może być tym, czego jest Stwórcą i Panem. Nie sposób ograniczyć Go do wymiarów czasoprzestrzeni, nawet gdy są one mierzone w latach świetlnych. Bóg nappełnia wieczność. Właśnie dlatego Pismo

tak stanowczo sprzeciwia się bałwochwalstwu, czyli oddawaniu czci stworzeniu zamiast Stwórcy.

Niektórzy uczeni są zdania, że wszechświat jest stale zaopatrywany w świeże elementy stworzonej materii. Bez względu na to, czy ta teoria jest prawdziwa, czy nie, Pismo utrzymuje, że stwórcze działanie Boga i Jego troska o wszechświat nie skończyły się z chwilą stworzenia. Bóg nie jest podobny do zegarmistrza, który po wyprodukowaniu i uruchomieniu zegara pozostawia go jego własnemu mechanizmowi. Na tym polega błąd innego poglądu, deizmu. Bóg stale czuwa nad światem, stale sprawuje nad nim kontrolę. Gdyby tego nie czynił, świat po prostu przestałby istnieć.

Pismo mówi również o stworzeniu przez Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus jest zatem nie tylko centralną postacią nowego, duchowego stworzenia. Jest także centralną postacią w Bożym początkowym dziele stworzenia. Nie jest głównym Sprawcą wszechświata – to pozycja zarezerwowana dla Boga Ojca – ale Pośrednikiem, przez którego wszechświat został stworzony i dla którego istnieje. Podobnie też Duch Święty jest złączony z dziełem stworzenia. Tak więc wszystkie trzy Osoby Trójcy Świętej są zaangażowane w dzieło stworzenia. Stworzenie zaś istnieje dla chwały Boga w Trójcy jedynego.

Człowiek – korona stworzenia

W świetle Pisma Świętego szczytem stworzenia Bożego jest człowiek, a mówiąc inaczej, człowiek jest stworzeniem Bożym. Od tego właśnie ma się zaczynać chrześcijańskie zrozumienie człowieka. Według nauki chrześcijańskiej, człowiek nie jest po prostu zbiorem pierwiastków i związków chemicznych, które zaistniały dzięki zawikłanemu procesowi, a następnie przekształciły się w umysł i świadomość. Człowiek całą swoją istotę, swoją fizyczną witalność i duchowe aspiracje zawdzięcza Bogu, od którego pochodzi wszelkie życie. Istnienie człowieka nie jest przypadkowe.

Pierwsze rozdziały Genesis (Rdz) opisują stworzenie – jak już zauważyliśmy – językiem obrazowym, bliższym raczej poezji niż nauce. Cały naturalny porządek, pierwotna energia, ziemia, morze, rośliny, zwierzęta, a w końcu sam człowiek – w myśl Pisma – są dziełem Boga i są dobre. Pismo przedstawia Boga jako Tego, który kształtuje człowieka z prochu i tchnie w niego czy też daje mu życie. To znaczy, że sam Bóg zaprojektował człowieka, by był tym, kim jest: myślicielem, artystą, naukowcem, budowniczym itp., a nade wszystko – chwałcą Boga. Ogromne twórcze możliwości człowieka pochodzą

od Stwórcy. Najbardziej twórczym czynem człowieka jest jego odzew wobec Boga. Człowiek został stworzony po to, by – zgodnie z określeniem jednego z protestanckich katechizmów – „chwalił Boga i radował się Nim na wieki”. Życie człowieka ma być poświęcone chwale Bożej. Właśnie dlatego ludzie wszystkich ras i kultur mają, jak się wydaje, poczucie Boga, nawet jeśli wyrażają je w sposób niedojrzały, na przykład w postaci przesądów.

Człowiek zatem został ukształtowany przez Boga. Ale Genesis głosi także, że został stworzony na obraz Boga; jest odbiciem niektórych przymiotów Boga. Znaczy to, po pierwsze, że człowiek jest zdolny do miłości i poświęcenia. Teologowie długo zastanawiali się nad tym, dlaczego w ogóle Bóg powołał stworzenie do istnienia, skoro jest samowystarczalny. Próba odpowiedzi będzie analogia między mężczyzną i kobietą. Choć czerpią oni pełną satysfakcję z wzajemnej miłości, pragną przelewać ją w posiadanie dzieci, które są zarówno owocem, jak i obiektem ich miłości. Tak jest, być może, z Bogiem. Stworzenie jest wyrazem Bożej miłości.

Po drugie, stworzenie człowieka na obraz Boga znaczy, że człowiek ma wolną wolę. Nawiązując ponownie do przykładu ludzkiej miłości, powiemy, że żaden rodzic nie chciałby, by jego dziecko było jak zaprogramowana maszyna o ściśle określonym sposobie reagowania, nawet jeśli to reagowanie polegałoby na absolutnym posłuszeństwie. Nie byłaby to bowiem reakcja miłości, gdyż miłość jest wolną odpowiedzią niezależnej woli i może być tylko dobrowolna. Jeśli więc jesteśmy stworzeniem Boga, to jest rzeczą zrozumiałą, że powinniśmy mieć własną autonomię. Bóg obdarzył nas mocą (władzą), byśmy udzielili Mu odpowiedzi w posłuszeństwie lub Go odrzucili. Człowiek, według Genesis, został umieszczony w ogrodzie, gdzie był wolny. Drzewo zakazane nie było przecież ogrodzone drutem kolczastym pod napięciem. Człowiek miał moc, a więc władzę, by dobrowolnie odpowiedzieć Bogu miłością i posłuszeństwem, ale także dysponował wolnością, by zjeść zakazany owoc i odrzucić władzę Boga. Według nauki chrześcijańskiej, złe użycie tej wolności jest fundamentalnym błędem ludzkości, jej grzechem.

Po trzecie, stworzenie na obraz Boga znaczy także i to, że człowiek ma pewną władzę nad resztą stworzenia. Wszelka władza należy do Boga, ale jej część może być przekazana człowiekowi, którego przecież obdarzono tyloma talentami. Człowiek otrzymał pełnomocnictwo, by stać się panem świata. Oczekuje się więc, że będzie odkrywał możliwości ziemi, powietrza i morza; że będzie korzystał z przyrody i jej zasobów.

On nadaje nazwy wszelkiemu stworzeniu. Oto Boży patent – przyznanie prawa do ogromnej różnorodności ludzkiej aktywności w takich dziedzinach jak na przykład rolnictwo, technologia, przemysł, rzemiosło, nauka czy sztuka. Są to Boże dary dla wzbogacenia ludzkiego życia. Ale, oczywiście, władza może być nadużyta czy źle użyta, co też nieraz się dzieje.

Tak jak Pismo nie próbuje podać wiedzy o świecie w sposób naukowy, podobnie wiedzy o naturze człowieka nie przedstawia, używając naukowej terminologii. I dlatego próba budowania biblijnej „psychologii” jest rzeczą niewłaściwą, gdyż te same terminy psychologiczne są różnie stosowane w poszczególnych księgach Pisma Świętego. Ogólnie jednak możemy powiedzieć, że w Starym Testamencie człowiek jest widziany jako stworzenie, jako mający ciało i kości, jako będący (nie „mający”) duszą żyjącą i jako ten, kto otrzymał życie dzięki tchnieniu Boga. W Nowym Testamencie zaś człowiek składa się z ciała i krwi oraz ma (lub „jest”) duszę (gr. psyche) i ducha (gr. pneuma). Słowo „ciało” określa człowieka jako istotę fizyczną, materialną. Słowo „dusza” opisuje go jako istotę mającą związek z innymi ludźmi. Słowo „duch” wyraża zaś to, że człowiek jest bytem mającym społeczność z Bogiem.

Tajemnica zła

Człowiek został obdarzony przywilejem społeczności z Bogiem i innymi ludźmi. Jednakże te prawidłowe relacje między człowiekiem i Bogiem, a także między ludźmi zostały zakłócone przez zło. Zgodnie bowiem z biblijnym przekazem, po stworzeniu człowieka zło wkroczyło do jego serca. Jako istota mająca wolność wyboru między dobrem a złem, między posłuszeństwem a nieposłuszeństwem, człowiek – zwiedziony przez kusiciela – podjął złą decyzję i w rezultacie grzech ze wszystkimi swymi okropnymi konsekwencjami pojawił się na świecie.

Pismo przedstawia tylko sam fakt „wejścia” grzechu. Nie mówi, jak ani dlaczego to się stało. Nie mówi także o tym, jak kusiciel pojawił się na świecie, który był przecież „bardzo dobry”. Co prawda, fragmenty Pisma zdają się sugerować swego rodzaju bunt wśród bytów anielskich przed stworzeniem świata, ale to jedynie wskazuje na wcześniejszy początek problemu, nie wyjaśniając sprawy pochodzenia zła.

A zło istnieje na świecie nie tylko w znaczeniu ludzkich złych czynów. Istnieje także w sensie bólu i cierpienia. Ludzie cierpią z powodu nieprawości swoich bliźnich.

Doświadczamy klęsk żywiołowych w przyrodzie, istnieją śmiertelne bakterie i trucizny, które powodują cierpienie i śmierć człowieka. I nie zawsze możemy powiedzieć, że nieszczęścia, które spotykają ludzi, są proporcjonalne do ich osobistej nieprawości. Dlatego właśnie pytanie: „Dlaczego niewinny cierpi?”, jest tak bardzo realne.

Różne są propozycje odpowiedzi na to pytanie, ale w pełni zadowalającej znaleźć nie można. Istnienie zła, bólu i cierpienia to tajemnica, dla której nie ma wyjaśnienia. W każdym razie Pismo stwierdza wyraźnie, że zło nie jest częścią składową Bożego planu dla wszechświata. Nie można też powiedzieć, że Bóg ponosi odpowiedzialność za istniejące zło. Wiemy, że jesteśmy upadłym stworzeniem, które żyje w upadłym świecie. Biblia nie wyjaśnia pochodzenia zła. Znacznie więcej uwagi poświęca Bożemu zwycięstwu nad grzechem i złem przez krzyż i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa oraz obietnicy dotyczącej nowego nieba i nowej ziemi, gdzie ani bólu, ani smutku już nie będzie.

Choć pochodzenie grzechu pozostaje tajemnicą, to jednak możemy bardzo dużo powiedzieć o tym, jak grzech działa w sercach ludzi. Spójrzmy na tę sprawę z trojkiej perspektywy.

W odniesieniu do Boga, grzech jest buntem przeciwko Niemu, wyrażającym się w nieposłuszeństwie Jego woli i Jego prawu, w niedostosowaniu się do Jego wymogów dotyczących ludzkiego postępowania oraz w kulcie innych bogów, a więc w bałwochwalstwie. Grzech oznacza odrzucenie Boga jako naszego Pana i Króla, co w rezultacie prowadzi do zniekształcenia naszej wiedzy o Nim.

W odniesieniu do bliźnich, grzech uzewnętrznia się w niemoralności i braku miłości. Grzesznik jest osobą nierespektującą praw innych ludzi i naruszającą społeczność miłości, która jest Bożym zamiarem względem ludzi. Jest podobny do dziecka podczas gry, które w swej determinacji, by odnieść zwycięstwo za wszelką cenę, łamie zasady, byle tylko pokonać przeciwnika.

W odniesieniu do samego człowieka, grzech jest podstawą pychy i przekonania o samowystarczalności. To nastawienie człowieka, który sprzeciwia się wszelkiej interwencji w bieg swego życia, nie troszczy się o nikogo poza sobą, zabiega tylko o własne przyjemności. W prowadzeniu swoich spraw nie liczy się z prawem Bożym. Grzech to pycha „serca zagiętego ku sobie” (M. Luter).

Grzech oddziałuje zatem na wszelkie relacje człowieka: względem Boga, bliźniego i samego siebie. Wpływ grzechu widzimy w każdej dziedzinie ludzkiego życia. Grzech kała wszystko, co człowiek myśli, co mówi i co czyni. To nie znaczy, że każdy jest zły aż do

tego stopnia, jak to tylko możliwe, ale że żadna część człowieka nie jest całkowicie wolna od skalania grzechem. To właśnie teologowie nazywają totalnym zepsuciem.

Mówiąc o skutkach grzechu w życiu ludzi, nie należy zapominać, że grzech ma skutki o charakterze kosmicznym. Możemy mówić o całym wszechświecie jako „upadłym”. Klęski w przyrodzie, ciężka i nieproduktywna praca, choroba itd. są traktowane w Piśmie jako rezultat tego, iż wszechświat nie był w stanie wypełnić Bożych planów odnośnie do swojej egzystencji.

Drugim skutkiem grzechu jest cierpienie zarówno winnych, jak i niewinnych. Grzech niszczy Boży model życia i rozrywa społeczność człowieka z innymi ludźmi, przerywa jego więź z Bogiem, przywodzi grzesznika do zatwardziałości i sprowadza nieszczęścia już w doczesnym życiu. Jednym z najgorszych skutków grzechu jest to, że jego konsekwencje ponosi nie tylko pojedynczy grzesznik, ale także wielu innych ludzi, którzy nie mieli udziału w konkretnym grzechu danego człowieka. Grzech przynosi też zniewolenie grzesznika. Grzech nie jest po prostu sprawą pojedynczych grzesznych myśli i czynów. To zła siła, która zniewala człowieka tak, że staje się on niezdolny do czynienia tego, co właściwe i dobre.

Grzech, następnie, doprowadza do stanu winy przed obliczem Boga. Wina nie jest tylko uczuciem wstydu, który może nas ogarniać po zrobieniu czegoś złego. Wina to obiektywne określenie stanu człowieka w świetle prawa. Człowiek, który narusza prawo, jest obiektywnie winny, bez względu na swe subiektywne odczucie. Gdy człowiek łamie Boże prawo, staje się winny przed Bogiem i znajduje się w sferze Bożego potępienia. I wreszcie, grzech doprowadza do śmierci, czyli do zaprzestania Bożego życia w człowieku. Grzech zrywa kontakt człowieka z Bogiem. Grzesznik lęka się Boga. Przechodzi spod Bożej opieki i troski pod panowanie mocy grzechu. Można powiedzieć, że duchowa śmierć człowieka ma miejsce wówczas, gdy fizycznie człowiek jeszcze żyje. A sama śmierć fizyczna to znak i część składowa tej duchowej śmierci. W końcu grzesznik zostaje całkowicie wyłączony ze sfery Bożej obecności i to właśnie nazywa się piekłem albo drugą śmiercią. Grzesznik zatem znajduje się w stanie śmierci nawet w tym życiu i potrzebuje ratunku, zanim jego nieszczęsny stan zamieni się w ostateczne, wieczne potępienie.

Odkupienie świata i człowieka

W ten sposób nauka o grzechu stawia przed nami pytanie o możliwość ratunku, zbawienia. To z kolei przenosi naszą uwagę na ostatniego Adama, Jezusa Chrystusa, który przyszedł, by przynieść wybawienie. W Chrystusie Bóg rozpoczął dzieło nowego stworzenia, którego celem jest zniszczenie skutków grzechu w tym świecie.

Dzięki zbawczemu dziełu Jezusa Chrystusa nastąpi zmartwychwstanie ciała. Po dniu sądu zaś nadejdzie koniec systemu tego świata. Skończy się stara era i nadejdzie nowa. Powstanie nowe niebo i nowa ziemia. Grzech, ból i smutek znikną na zawsze, a wieczna szczęśliwość będzie przeznaczeniem odkupionego ludu Bożego. Bóg będzie przebywać wśród ludzi, a ludzie odkupieni będą oglądać Jego oblicze. To znaczy wejść do tej społeczności miłości, która jednoczy Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Bóg będzie wszystkim we wszystkich (por. 1 Kor 15,28).

Syn Boga

**„Wierzymy w Synostwo Boże
Jezusa Chrystusa [...]”.**

**„Człowiek Chrystus Jezus”
(1 Tm 2, 5)**

Bóg Syn, druga osoba Trójcy Świętej, ucieleśnił się w osobie Jezusa Chrystusa. Ucieleśniony Bóg Syn, nasz Pan, otrzymał imię Jezus. Jest to imię własne, którym nasz Pan posługiwał się podczas ziemskiego życia. Tym imieniem Anioł polecił Marii, a następnie Józefowi, nazwać jej dziecię. To grecka forma hebrajskiego imienia Jozue, które oznacza „Bóg (Jahwe, Pan) jest zbawieniem”. Było ono wśród Żydów w czasach biblijnych bardzo popularnym imieniem męskim. Dla nas zaś jest to imię tak drogie, że większość z nas nie śmiałaby nigdy nazwać tak swego dziecka. Jednocześnie jednak w krajach hispanoamerykańskich jest ono i dzisiaj nadawane dzieciom, na przykład na Kubie.

Jezus zatem to ludzkie imię naszego Pana. Pomaga nam to pamiętać, że żył On na ziemi, że żył jak jeden z nas. To imię świadczy o Jego związkach z nami wszystkimi – jako ludźmi. Jezus był więc w pełni, prawdziwie człowiekiem. Dzisiaj znalazłoby się

niewielu ludzi, którzy by temu przeczyli. Jezus-człowiek, wybitny duchowy mistrz i nauczyciel, jest praktycznie powszechnie uznawany za postać historyczną także przez ludzi, którzy nie uważają się za chrześcijan. We wczesnym Kościele jednak niektórzy wierzyli, że Jezus jest zbyt święty, aby przybrać grzeszne – ich zdaniem – ludzkie ciało. Sądzili więc, że On tylko wydawał się człowiekiem, ale nim w pełni nie był. Był zaś – według nich – czystym duchem w pozornym ciele. Zwolenników takiego poglądu nazwano doketystami (od gr. *dokein* – wydawać się). Pismo Święte mówi wszakże, że doświadczył On życia w taki sam sposób, w jaki i my go doświadczamy. Jezus był naprawdę człowiekiem.

Ucieleśniony Bóg Syn, druga Osoba Trójcy Świętej, był także Chrystusem. Greckie słowo „Christos” jest tłumaczeniem hebrajskiego „Masziah” – Mesjasz (Namaszczony, Pomazany). W kręgach żydowskich uważano, że Mesjasz będzie ludzkim pośrednikiem Królestwa Bożego. Później zostało objawione, że przyjście Mesjasza nie będzie czymś mniejszym niż pojawienie się samego Boga na ziemi. Chrystus (Mesjasz) miał być Emanuelem – to znaczy „Bogiem z nami” (Iz 7, 14).

Wierzmy, że Jezus jest Mesjaszem, Chrystusem. Łączymy się z wyznaniem Szymona Piotra: „*Tyś (Jezus z Nazaretu) jest Chrystus, Syn Boga żywego*” (Mt 16, 16).

Syn Boga

Przyjrzyjmy się bliżej temu określeniu z perspektywy biblijnej. Otóż lektura Pisma Świętego pozwala dojść do wniosku, że termin „Syn Boga” (w starszych przekładach: Syn Boży) ma przynajmniej cztery znaczenia.

Ujęcie natywistyczne

Po pierwsze, istota stworzona przez Boga może być nazwana Synem Bożym, gdyż swoje istnienie zawdzięcza bezpośredniemu działaniu stwórczemu Boga. Termin „syn Boga” występuje tu w znaczeniu natywistycznym (tzn. dotyczącym porządku narodzin). Adam nazywany jest synem Boga w przybliżeniu w tym samym znaczeniu, w jakim Set jest synem Adama (Łk 3, 38). Takie też jest znaczenie Wj 4, 22, gdzie Bóg mówi o Izraelu jako swoim synu, swoim pierworodnym („*I powiesz do faraona: Tak mówi Pan: Moim synem pierworodnym jest Izrael*”). „*Czyż nie mamy wszyscy jednego ojca? Czy nie jeden Bóg nas stworzył?*” – pyta retorycznie prorok Malachiasz (2, 10). Jest rzeczą

prawdopodobną, iż w tym znaczeniu (natywistycznym), Jezus jest nazwany Synem Boga w Łk 1, 35, gdyż Jego narodzenie miało być skutkiem bezpośredniego stwórczego działania Ducha Świętego w ciele Marii.

Zdaje się, że jest to nie tylko żydowskie podejście. Także Platon mówiąc o Bogu, nazywa Go Stwórcą i Ojcem wszechświata. Do tego też nawiązuje Paweł w swojej mowie w Atenach, cytując greckich stoików: „*Z jego bowiem rodu jesteśmy*” (Dz 17, 28). Mamy tu więc teologię powszechnego ojcostwa Boga. Wynika z tego, że wszyscy ludzie są braćmi, ponieważ zostali stworzeni przez jednego Boga. Z perspektywy tej ideologii, synostwo Boże człowieka jest uniwersalną prawdą, odnoszącą się do wszystkich ludzi po prostu dlatego, że zostali stworzeni przez Boga. A ponieważ ludzie są Bożymi dziećmi, powinno to rzutować na ich stosunek do Boga oraz na ich wzajemne relacje. Trzeba przy tym pamiętać, że mamy tu do czynienia z teologią stworzenia, a nie z teologią odkupienia.

Ujęcie moralno – religijne

Po drugie, określenie „Syn Boga” może odnosić się do relacji ludzi względem Boga jako szczególnych obiektów Jego łaskawej troski. Jest to znaczenie moralno – religijne omawianego przez nas terminu. Odnosi się ono zarówno do ludzi w ogóle, jak i do ludu Izraela. Na tym polega głęboki sens cytowanego już wersetu z Wj 4, 22. Izrael nie jest tylko narodem powołanym do istnienia dzięki stwórczemu działaniu Boga, ale jest także Jego pierworodnym, szczególnym obiektem Jego ojcowskiej miłości. Izrael to Boży lud wybrany. Raz po raz w Starym Testamencie relacje Izraela względem Boga są przedstawiane jako relacje synowskie. W Nowym Testamencie to pojęcie nabiera jeszcze głębszego sensu, gdy chrześcijanie są przedstawiani jako synowie Boga: czy to dzięki narodzeniu na nowo (J 1, 12; 3, 3), czy też przez przysposobienie (Rz 8, 24.19; Ga 3.26; 4.5).

Znaczenie mesjańskie

Po trzecie, mamy do czynienia z sensem mesjańskim terminu „Syn Boga”. Król z rodu Dawida jest przeznaczony na to, by być Synem Boga. W tym przypadku niekoniecznie trzeba zakładać, że osobistość mesjańska będzie miała naturę boską. Tytuł ten odnosi się bowiem do oficjalnego statusu mesjańskiego.

Znaczenie teologiczne

Po czwarte i najważniejsze, termin „Syn Boga” ma znaczenie teologiczne. Znajdujemy je zarówno w Nowym Testamencie, jak i w późniejszej teologii chrześcijańskiej. Termin „Syn Boga” w znaczeniu teologicznym odnosi się wyłącznie do Jezusa Chrystusa dlatego, że jest Bogiem, ma boską naturę. Celem Ewangelii Janowej jest pokazanie, że Jezus jest i Chrystusem (Mesjaszem), i Synem Boga, co jasno wynika z Prologu. Jezus jako Syn Boga, Logos, istnieje od wieków, od początku (gr. arche). Jezus Chrystus jest Bogiem, który się ucieleśnił (Wcielenie), by objawić ludziom Boga (por J 1, 18). To samo ma na myśli Paweł, gdy mówi, że Bóg posłał swego jedyne Syna „w postaci grzesznego ciała”, by sprawić to, czego Zakon (Prawo) nie był w stanie osiągnąć (Rz 8, 3; Ga 4, 4). Autor Listu do Hebrajczyków, z kolei, opisując służbę arcykapłańską naszego Pana, mówi o Nim jako o Jezusie i Synu Boga. Umieszczając zaś obok siebie zarówno ludzkie imię Jezusa, jak i tytuł Syna Boga, chce zwrócić uwagę na dwie natury – boską i ludzką – naszego Pana (Hbr 4, 14). Jezus sam odróżnia swój stosunek wobec Boga od stosunku uczniów. Uczniowie Jezusa są synami Boga jedynie w znaczeniu moralno – religijnym. Jezus zaś jest Synem Boga z natury. Bóg jest Ojcem Jezusa na sposób, który w żadnym wypadku nie jest dostępny Jego uczniom.

Wróćmy jeszcze do cytowanego już apostoła Pawła. Otóż Paweł często mówi o Jezusie jako Synu Boga. Jezus był Synem Boga, potomkiem „*Dawida według ciała, który według Ducha uświęcenia został ustanowiony Synem Bożym w mocy przez zmartwychwstanie*” (Rz 1, 3-4). Paweł określa więc Jezusa jako Syna Boga zarówno według ciała, jak i według zmartwychwstania. Kluczowe jest tutaj wyrażenie: „w mocy”. Znaczy to, iż według ciała, za życia na ziemi, Jezus był Synem Boga w słabości. Według Ducha zaś jest Synem Boga w mocy przez zmartwychwstanie.

Paweł wierzył, że Jezus był nie tylko człowiekiem, postacią historyczną, ale także Osobą boską. Apostoł mówił o Jego preegzystencji (tzn. istnieniu przed Wcieleniem) i o Jego udziale w dziele stworzenia. „*Wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy*” (1 Kor 8, 6). Jezus, Syn Boga, „*jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodnym wszelkiego stworzenia*”, kimś, w kim i dla kogo wszystko zostało stworzone, w kim wszystko jest ugruntowane (por. Kol 1, 15-17).

Trzeba przy tym pamiętać, że słowo „pierworodny” nie występuje tutaj w znaczeniu pierwszeństwa czasowego, lecz – jak i gdzie indziej w Piśmie – pierwszeństwa statusu, pozycji. Na przykład Dawid, choć najmłodszy z ośmiu braci, miał być uczyniony pierworodnym wśród królów ziemi (por. Ps 89, 28). Jezus jest pierworodny, bo jest ponad wszelkim stworzeniem. Jest zarówno głową stworzenia, jak i jego sprawcą. Odwieczny Syn Boga uczestniczył w dziele stworzenia. I Jego Bóg posłał na świat. O tym wydarzeniu mówi też 2 Kor 8, 9: *„Albowiem znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że będąc bogatym, stał się dla was ubogim, abyście ubóstwem jego ubogaceni zostali”*. Klasycznym zaś miejscem w Listach Pawła jest Flp 2, 6-11, który to tekst głosi, że Chrystus istniał odwiecznie w postaci Bożej (gr. *morfe theou*).

Herezje wczesnochrześcijańskie

Od samego początku dziejów chrześcijaństwa w odniesieniu do osoby Jezusa Chrystusa pojawiało się wiele herezji. Należy zaznaczyć, że zwolenników wczesnych herezji chrystologicznych spotykamy tu i ówdzie również i dziś.

Wymieńmy najpierw te herezje, które kwestionowały prawdziwe człowieczeństwo naszego Pana. Czynił to, wspomniany już, doketyzm (gr. *mniemanie*, *przypuszczenie*, *pozór*), według którego Jezus Chrystus tylko pozornie był człowiekiem. Ciało Jego uważano za rzeczywistość niebiańską albo za ciało jedynie podobne do ludzkiego. Już Nowy Testament przeciwstawia się poglądom doketów: *„Umiłowani, nie każdemu duchowi wiercie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat. Po tym poznawajcie Ducha Bożego: Wszelki duch, który wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, z Boga jest. Wszelki zaś duch, który nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, nie jest z Boga. Jest to duch antychrysta (...)”* (1 J 4, 1-3, por. także 2 J 7).

Wspomnieć należy także apolinaryzm – herezję chrystologiczną pochodzącą od Apolinarego (ok. 310 – ok. 390), biskupa Laodycei. Skupiając się na zwalczaniu herezji Ariusza i broniąc bóstwa Jezusa Chrystusa, biskup Apolinary podważył pełne człowieczeństwo Syna Bożego, twierdząc, że w Jego osobie boski Logos zastąpił ludzki umysł. Pogląd ten został odrzucony przez Sobór w Konstantynopolu (381), który ogłosiwszy – wbrew Ariuszowi i w ślad za Soborem w Nicei (325) – że Jezus jest w pełni Bogiem, oświadczył też (wbrew Apolinaremu), że był w pełni człowiekiem.

Wymieńmy też monofizytów (gr. *mone fysis* – jedna natura), którzy głosili, że Jezus ma tylko jedną naturę – boską. Nie przyjęli oni ustaleń Soboru Chalcedońskiego (451), który ogłosił, że Chrystusa – „*prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka*” – „*należy wyznawać w dwóch naturach: bez mieszania, bez zmiany, bez podzielenia i bez rozłączania*”.

Pora wymienić także poglądy kwestionujące z kolei bóstwo Jezusa Chrystusa. Czynili to ebionici (hebr. *ubodzy*), ugrupowanie chrześcijańskich ascetów pochodzenia żydowskiego, działających w I i II wieku. Uważali oni, że Jezus jest ludzkim, naturalnym synem Marii i Józefa, a więc tylko człowiekiem, na którego zstąpił Duch Święty podczas chrztu w Jordanie.

Najwięcej niepokoju w Kościele spowodował arianizm, który został potępiony na Soborze Nicejskim (325). Nazwa pochodzi od Ariusza, prezbitera z Aleksandrii (ok. 250 – ok. 336). Według niego Syn Boży nie istniał odwiecznie i w konsekwencji nie był Bogiem z natury, lecz tylko pierwszym spośród stworzeń. Poglądy Ariusza na osobę Chrystusa spotykamy również współcześnie u ugrupowań o charakterze unitariańskim.

• • •

Taka zaś jest nasza wiara: wierzymy w synostwo Boże Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Wierzymy, że „*Bóg był w Chrystusie, świat z samym sobą jednając*” (2 Kor 5, 19 wg Biblii Gdańskiej).

Duch Święty

„Wierzymy w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa, poczętego z Ducha Świętego [...]”.

Podobnie jak Bóg Ojciec i Bóg Syn, Bóg Duch Święty jest osobą. Przy czym należy pamiętać o tym, co powiedzieliśmy w naszych rozważaniach o Bogu w Trójcy jedynym. Mianowicie, termin „Osoba” pochodzi od wczesnych teologów Kościoła i musimy posługiwać się nim z wielką ostrożnością. Owszem, Bóg objawił się jako Osoba i posługiwał się słowami, których używają osoby w celu wzajemnego komunikowania się. Ale powinniśmy pamiętać, że Bóg jest większy niż ludzie i że trzy Osoby Boże są złączone

ze sobą tak, iż trudno nam to dogłębnie pojąć. I chociaż posługiwanie się terminem „Osoba” w odniesieniu do Boga jest usprawiedliwione, to jednak w tym wypadku termin ten znaczy o wiele więcej niż wówczas, gdy odnosi się do ludzi.

Duch jest Osobą

Duch Święty nie jest „czymś”. Nie jest bezosobową mocą. On jest duchową Osobą. Cechy, przymioty i działanie Ducha Świętego, o jakich mówi Pismo, należą tylko do osoby. Spójrzmy na następujące przykłady:

- Duch Święty mówi: *„A gdy oni odprawiali służbę Pańską i pościli, rzekł Duch Święty: Odlączcie mi Barnabę i Saula do tego dzieła, do którego ich powołałem”* (Dz 13, 2). *„Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów. Zwycięzcy dam spożywać z drzewa żywota, które jest w raju Bożym”* (Obj 2, 7).
- Duch Święty naucza: *„Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem”* (J 14, 26).
- Duch Święty prowadzi: *„Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i to, co ma przyjść, wam oznajmi”* (J 16, 13). *„Bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi”* (Rz 8, 14).
- Duch Święty wstawia się: *„Podobnie i Duch wspiera nas w niemocy naszej; nie wiemy bowiem, o co się modlić, jak należy, ale sam Duch wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach”* (Rz 8, 26).
- Duch Święty świadczy: *„Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca wychodzi, złoży świadectwo o mnie”* (J 15, 26).

Następnie, Duch Święty może być traktowany przez innych jako osoba.

Można mu skłamać: *„I rzekł Piotr: Ananiaszu, czym to omotał szatan serce twoje, że okłamałeś Ducha Świętego”* (Dz 5, 3). Może być kuszony: *„A Piotr do niej: Dlaczego zmówiliście się, by kusić Ducha Pańskiego?”* (Dz 5, 9). Możemy popełnić wobec Ducha Świętego grzech bluźnierstwa: *„Dlatego powiadam wam: Każdy grzech i bluźnierstwo będzie ludziom odpuszczone, ale bluźnierstwo przeciw Duchowi nie będzie odpuszczone”* (Mt 12, 31). Można mu się sprzeciwić: *„wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu”*

(Dz 7, 51). Może być zasmucony: „*A nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym jesteście zapieczętowani na dzień odkupienia*” (Ef 4, 30). W końcu, Duch Święty może być znieważony: „*O ileż sroższej kary, sądzicie, godzien jest ten, kto Syna Bożego podeptał i zbezcześcił krew Przymierza, przez którą został uświęcony, i znieważył Ducha łaski!*” (Hbr 10, 29).

Duch Święty ma umysł, wolę i uczucia. Ma wszystkie cechy, które określają osobę. Nie jest więc bezosobową siłą, lecz duchową Osobą.

Bóg Duch Święty

Duch Święty jest Osobą Boską. Jest trzecią Osobą Boga w Trójcy jedynego. Posiada przymioty, które są przymiotami Boga. Wymieńmy niektóre z nich, uzasadniając je Słowem Pisma.

- Duch Święty jest wieczny: „*O ileż bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu*” (Ebr 9, 14). Znaczy to, że nie było czasu, kiedy On, Duch Święty, nie istniał.
- Duch Święty jest wszechmocny: „*I odpowiadając anioł, rzekł jej: Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacieni cię. Dlatego też to, co się narodzi, będzie święte i będzie nazwane Synem Bożym*” (Łk 1, 35).
- Duch Święty jest wszechobecny: „*Dokąd ujdę przed Duchem twoim? I dokąd przed obliczem twoim ucieknę?*” (Ps 139, 7).
- Duch Święty jest wszechwiedzący: „*Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże. Bo któż z ludzi wie, kim jest człowiek, prócz ducha ludzkiego, który w nim jest? Tak samo kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży*” (1 Kor 2, 10-11).
- Duch Święty nazwany jest Bogiem: „*I rzekł Piotr: Ananiaszu, czym to omotał szatan serce twoje, że okłamałeś Ducha Świętego i zachowałeś dla siebie część pieniędzy za rolę? Czyż póki ją miałeś, nie była twoją, a gdy została sprzedana, czy nie mogłeś rozporządzać pieniędzmi do woli? Cóż cię skłoniło do tego, żeś tę rzecz dopuścił do serca swego? Nie ludziom skłamałeś, lecz Bogu*” (Dz 5, 3-4).

- Duch Święty występuje obok Ojca i Syna, pierwszej i drugiej Osoby Boga w Trójcy jedynej, na przykład w Wielkim Nakazie Misyjnym oraz w apostołskim błogosławieństwie: *„Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem”* (Mt 28, 19-20); *„Łaska Pana naszego, Jezusa Chrystusa i miłość Boga Ojca, i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi”* (2 Kor 13, 13).

Duch Święty i Jezus

Pismo mówi, że Jezus został poczęty z Ducha Świętego. U Mateusza czytamy: *„A z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak: Gdy matka jego, Maria, została poślubiona Józefowi, okazało się, że zanim się zeszli, była brzemienna z Ducha Świętego”* (Mt 1, 18).

Rozmyślającemu nad tą sprawą Józefowi, zaręczonemu z Marią, anioł we śnie również potwierdził, że poczęcie w łonie Marii nastąpiło z Ducha Świętego: *„Józefie, synu Dawida, nie lękaj się przyjąć Marii, żony swej, albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego”* (Mt 1, 20). Ten fakt potwierdza również Ewangelia Łukasza, który – jak należy przypuszczać – dobrze wypytał Marię o szczegóły poczęcia i narodzenia Pańskiego. Czytamy tam, że gdy Maria zapytała Gabriela: *„Jak to się stanie, skoro nie znam męża?”*, anioł odpowiedział: *„Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacieni cię. Dlatego też to, co się narodzi, będzie święte i będzie nazwane Synem Bożym”* (Łk 1, 34-35). A więc mamy biblijną podstawę, by wierzyć, że Jezus Chrystus, Syn Boga, począł się z Ducha Świętego.

Co to znaczy „począł się z Ducha Świętego”? Oto jak odpowiada na to pytanie Karol Barth: *„Nie oznacza to, że Duch Święty był niejako Ojcem Jezusa Chrystusa. Wyrażona jest przez to, ściśle rzecz biorąc, wyłącznie negacja: człowiek Jezus Chrystus nie ma ojca. Jego poczęcie nie miało przebiegu identycznego z zawiązywaniem się istnienia ludzkiego; bowiem ta ludzka egzystencja zaczyna się w wolności samego Boga, w swobodzie, w której Ojciec i Syn są jednym (wyróżnienie – K. B.) w więzi miłości, w Duchu Świętym. Spoglądając zatem na początek istnienia Jezusa Chrystusa, wejrzeć winniśmy w tę ostateczną głębię bóstwa, w której Ojciec i Syn są jednym. To wolność wewnętrznego życia Boga i w tejże wolności rozpoczyna się egzystencja tego człowieka anno Domini 1. Przez to, że to się dzieje, przez to, że Bóg sam zapoczątkowuje tu całkiem konkretnie samego siebie, owa istota ludzka, która ani by była z siebie samej do tego zdolna, ani po*

temu chętna, może nie tylko głosić Słowo Boże, lecz także sama Słowem Bożym być (wyróżnienie – K. B.). W pośrodku starej nastaje nowa ludzkość. Oto cud Bożego Narodzenia¹, cud poczęcia Jezusa Chrystusa bez ojca. Nie ma to żadnego związku z opowiadanymi (...) w historii religii mitami o splodzeniu ludzi przez bogów. Tu nie chodzi o takie splodzenie. Bóg sam wkracza na scenę jako Stwórca, nie zaś jako partner tej Dziewicy. Sztuka chrześcijańska dawniejszych czasów starała się oddać fakt, że tu nie chodzi o zajęcie stosunku płciowego. I trafnie mawiano, że to poczęcie zrealizowało się raczej przez ucho Marii, którego doszło Słowo Boże” (Dogmatyka w zarysie, Warszawa 1994, s. 92).

Nowy Testament przedstawia także inne opisy związku Ducha Świętego z Jezusem, wcielonym Synem Boga. Poczęty z Ducha Świętego Jezus do swojej służby – służby słowem i czynem – potrzebował namaszczenia Duchem Świętym. Gdy rozpoczynał swoją publiczną działalność, przyszedł do Jana Chrzciciela, by – wypełniając wszelką sprawiedliwość, jak rzekł – przyjąć chrzest.

„A gdy Jezus został ochrzczony, wnet wystąpił z wody i oto otworzyły się niebiosy, i ujrzał Ducha Bożego, który zstąpił w postaci gołębicy i spoczął na nim” (Mt 3, 16). Wcielony Syn Boga, Jezus Chrystus poczęty z Ducha Świętego, został namaszczony Duchem Świętym. Jezus oznajmił: „Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował (...) dobrą nowinę” (Łk 4, 18).

Temu faktowi daje też świadectwo Piotr, gdy mówi o Panu: „Bóg namaścił go Duchem Świętym i mocą, jak chodził, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opętanych przez diabła, bo Bóg był z nim” (Dz 10, 38). Jasno zapowiadał to Stary Testament, że tak jak królowie i kapłani otrzymywali namaszczenie olejem, Jezus Chrystus, Król królów i Najwyższy Kapłan Nowego Przymierza, zostanie namaszczony Duchem Świętym. Izajasz prorokował: „I wyrosnie różdżka z pnia Isajego, a pęd z jego korzeni wyda owoc. I spocznie na nim Duch Pana, Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch poznania i bojaźni Bożej” (11, 1-2).

Następnie wymienimy związek Ducha Świętego z Jezusem w Jego cierpieniu i śmierci. List do Hebrajczyków stwierdza: „O ileż bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu” (Hbr 9, 14). A więc Jezus ofiarował samego siebie przez Ducha Świętego.

Nie inaczej też było ze zmartwychwstaniem Chrystusa: „*A jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, mieszka w was, tedy Ten, który Jezusa Chrystusa z martwych wzbudził, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez Ducha swego, który mieszka w was*” (Rz 8, 11). Znaczenie tego wiersza jest zrozumiałe: Duch Święty, który mieszkał w Chrystusie, wzbudził Go z martwych. Przez zmartwychwstanie Jezus Chrystus objawił się jako Syn Boga w mocy.

Symbole Ducha Świętego

Wspomnieliśmy już, że po chrzcie Jezusa Duch Święty zstąpił na Niego w postaci gołębic i spoczął na Nim. Gołębica jest jednym z symboli Ducha Świętego. Symbolizuje ona piękno duchowe: niewinność, pokój, czystość i wdzięk, czyli te cechy natury Bożej, które w dzieciach Bożych kształtuje Duch Święty. Duch Święty ma nie tylko nadzwyczajną moc, ale jest także Duchem pokoju, dobroci, niewinności, czystości i wdzięku.

Pięknym symbolem Ducha Świętego jest również woda. Tym symbolem posłużył się Jezus, gdy mówił: „*Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej*”, co ewangelista wyjaśnił następująco: „*A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli*” (J 7, 38.39). Kiedy Jezus wypowiada wobec Samarytanki słowa: „*Ale kto napije się wody, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu*” (J 4, 14), ma na uwadze Ducha Świętego, który zamieszka w sercach wierzących.

Duch Święty obmywa, odświeża, koi pragnienie, umożliwia przynoszenie owocu i rozprzestrzenia się strumieniem błogosławieństwa na wszystkie strony. W scenie z wodą w Wj 17, 5.6 znajdujemy wskazówkę, że Bóg jest w Trójcy jedyny: „*I rzekł Pan do Mojżesza: (...) oto Ja stanę przed tobą tam na skale Horeb, i uderzysz skalę, i wynijdą z niej wody, które będzie pił lud*”. Paweł interpretując ten tekst w 1 Kor 10, 4 mówi, że tą skalą, która została uderzona dla uratowania ludu, był Chrystus. Woda zaś jest znakiem Ducha Świętego. Oto wspaniała prawda: dla naszego zbawienia widzimy współdziałanie wszystkich Osób Boga w Trójcy jedynego. Jedynie Duch Święty jest w stanie zaspokoić najgłębsze pragnienie ludzkiego serca, ponieważ tylko On może pokazać nam piękno Jezusa i napęłnić nas miłością Bożą.

Następnie mamy symbol ognia. W Starym Testamencie występowanie ognia łączyło się z ukazaniem potęgi Boga. Ogień symbolizował Jego świętą obecność. Jako przykład

podajmy ukazanie się Boga Mojżeszowi w płonącym krzewie (Wj 3, 2) czy Jego towarzyszenie ludowi w czasie wędrówki w postaci słupa ognistego (Wj 13, 21).

W Nowym Testamencie Jan Chrzciciel powiedział o Jezusie: *„On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem. W ręku jego jest wiejadło, by oczyścić kłepisko swoje i zebrać pszenicę do spichlerza swego, lecz plewy spali w ogniu nieugaszonym”* (Łk 3, 16-17). Słowo „ogień” występuje tu dwukrotnie, gdyż Jan myślał o ogniu Bożej świętości: ogień Ducha powinien oczyścić wierzącego, a ogień sądu Bożego zniszczy niewierzącego (plewy). Duch Boży jest Duchem Świętym. Przychodzi nie tylko, aby przynieść Bożą miłość i pokój, ale także spalić to, co zepsute, i uczynić nas podobnymi do Jezusa. Duch Święty niczym ogień oczyszcza, oświeca, ogrzewa, rozprzestrzenia się. Daje odwagę i żarliwość w składaniu świadectwa. *„Duch Święty (...) jako ogień oczyszcza nas, pozwalając jednocześnie naszemu życiu zabłysnąć Bożym blaskiem”* (C. H. Spurgeon). Nic przeto dziwnego, że w dniu Pięćdziesiątnicy, gdy Duch Święty zstąpił, to „języki jakby z ognia” usiadły na każdym z obecnych.

Symbol wiatru, z kolei, mówi o suwerenności Ducha Świętego, o Jego odrodzeńczym dziele, Jego tajemniczym i życiodajnym działaniu. *„Wiatr wieje dokąd chce i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha”* (J 3, 8). Czytamy też, że w dniu Pięćdziesiątnicy *„powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom (...). I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym”* (Dz 2, 2-4).

Najczęściej spotykanym w Piśmie Świętym symbolem Ducha Świętego, który posila, oświeca, uzdrawia oraz udziela darów i mocy do służby, świadectwa i modlitwy, jest olej. Był on w Palestynie w codziennym użytku jako składnik pożywienia, źródło światła, środek kosmetyczny i leczniczy. Jego symbolika jest więc bardzo bogata. Przypomnijmy połączenie oleju i Ducha w przypadku Dawida: *„Wtedy wziął Samuel róg z olejem i namaścił go w gronie jego braci; i od tego dnia Duch Pański spoczął na Dawidzie i pozostał na nim nadal”* (1 Sm 16, 13). Nowotestamentowy List Jakuba mówi: *„Choruje kto między wami? Niech przywoła starszych zboru i niech się modlą nad nim, namaściwszy go oliwą w imieniu Pańskim. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie”* (Jk 5, 14.15). Chociaż można się spotkać z argumentacją, że posługiwano się tutaj olejem ze względów czysto medycznych (oliwy, czyli oleju z oliwek, używano jako lekarstwa zewnętrznie i wewnętrznie), to bardziej prawdopodobne jest to – pisze David

Watson – iż Jakub chce powiedzieć, że olej powinien być faktycznym znakiem uzdrawiającej mocy Ducha Świętego.

Pieczęć. Z chwilą, kiedy uwierzyliśmy, staliśmy się istotami zapieczętowanymi na dzień odkupienia, zapieczętowanymi przez Ducha Świętego. W Izraelu zapieczętowanie znaczyło zakończenie jakiejś transakcji. Po uzyskaniu zgody, sporządzano dokument, a gdy cena została zapłacona, na dokumencie tym wyciskano pieczęć, aby transakcję uczynić ostatecznie ważną (Jr 32, 9.10). Podobnie Duch Święty staje się Bożą pieczęcią, położoną na odkupionych na znak, że są odtąd prawomocną Bożą własnością. On daje wierzącym pewność, że zostali uratowani i przygotowani na ów dzień, w którym zbawienie uzyska swoją pełnię. Na jeszcze jeden element zwraca uwagę Martyn Lloyd-Jones, gdy mówi, że pieczęć jest też znakiem autorytetu, władzy – jak ostemplowana legitymacja czy inny opieczętowany dokument, na przykład akt powołania.

O roli Ducha Świętego w Kościele i świecie, o pełni Ducha w życiu wierzącego człowieka, o darach duchowych i owocu Ducha będzie zapewne mowa w komentarzu do innych artykułów naszego wyznania wiary.

Błogosławiona Matka Pana i braci Pańskich

**„Wierzimy w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa,
poczętego z Ducha Świętego,
narodzonego z Marii Dziewicy (...).”**

Zacznijmy ten tekst od komentarza do tytułu tych rozważań. Mowa tu, oczywiście, o Marii z Nazaretu, Żydówce Miriam, która wśród większości wyznaniowej w naszym kraju jest znana i obdarzana religijnym kultem jako Maryja.

A więc, błogosławiona! Kilka razy w Nowym Testamencie spotykamy to określenie w odniesieniu do Marii. Najpierw, aż dwukrotnie, słyszymy to słowo z ust Elżbiety, żony kapłana Zachariasza, którą Maria, już brzemienna z Ducha Świętego, odwiedziła w Judei. Czytamy u Łukasza, że gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Marii, poruszyło się w niej dziecko (późniejszy Jan Chrzciciel), bo ona także była brzemienna mimo swej starości,

co też było cudem, a ona sama została napełniona Duchem Świętym. I to wtedy właśnie Elżbieta, pełna Ducha Świętego, wypowiedziała zdanie: „*Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego*” (Łk 1, 42). I dalej, znowu pod adresem Marii, Elżbieta mówiła: „*I błogosławiona, która uwierzyła, że nastąpi wypełnienie słów, które Pan do niej wypowiedział*” (Łk 1, 45).

Odpowiedzią na prorockie słowo Elżbiety był hymn Marii, również napełnionej Duchem Świętym, tzw. Magnificat¹ (Łk 1, 46-55). W tym hymnie Maria mówi o sobie między innymi: „*oto bowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia*” (Łk 1, 48).

Następna sytuacja, w której do matki Zbawiciela adresowane jest „błogosławiona”, została przedstawiona u Łukasza 11, 27: „*A gdy On (Jezus) to mówił, pewna niewiasta z tłumu, podniósłszy swój głos, rzekła do niego: Błogosławione łono, które cię nosiło, i piersi, które ssaleś*”.

I w końcu w Biblii protestanckiej, która jest również naszą kościelną Biblią, zdanie: „*Błogosławionaś ty między niewiastami*”, znajdujemy również w zwiastowaniu anielskim (Łk 1, 28). Znalazło się tam ono jednak później, bo na podstawie niektórych rękopisów od V wieku. Dlatego Biblia Tysiąclecia umieszcza je w nawiasie, a najnowszy przekład ekumeniczny podaje je jedynie w przypisie.

Maria zatem jest błogosławiona, szczęśliwa, bo otrzymała od Boga łaskę, by stać się matką Zbawiciela świata. Co za zaszczyt, co za przywilej, co za szczęście!

Szczęśliwa, błogosławiona, obdarzona łaską, ale nie bezgrzeszna, nie „niepokalanie poczęta”. W odróżnieniu od Jezusa „*doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu*” (Hbr 4, 15), Maria jest podobna do nas we wszystkim, łącznie z naszym grzechem. Maria – istota ludzka potrzebująca zbawienia. I zbawienie stało się jej udziałem dzięki wierze w zbawczy czyn Boga w Jezusie Chrystusie. Dlatego Boga nazywa swoim Zbawicielem: „*Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim*” (Łk 1, 46-47).

Szerzącemu się później przekonaniu o jej bezgrzeszności wśród ochrzczonych pogan, których fala wlała się do chrześcijaństwa po edykcji cesarza Konstantyna – bo teraz modne było być chrześcijaninem – sprzeciwiało się wielu wybitnych mężów Kościoła. Ireneusz i Tertulian przypominali okazje, w których Maria zasłużyła na zarzuty swego Syna, a Orygenes podkreślał z naciskiem, że jak wszystkie ludzkie istoty potrzebowała odkupienia

ze swych grzechów. Za Orygenesem poszli wszyscy ówcześni wschodni teologowie. Dalecy od przyznania jej duchowej i moralnej doskonałości, uznawali ją za winną ludzkiej słabości. Jan Chryzostom był zdania, że jej zapobiegliwość w Kanie i chęć okazania władzy nad Jezusem spowodowała na nią zasłużoną krytykę.

Pierwszą propozycję w sprawie zdogmatyzowania ludowej wiary w niepokalane poczęcie Marii znajdujemy w pismach brytyjskiego mnicha Eadmera z dwunastego wieku. Przeciwnikami zaś takiego dogmatu byli tacy czczeni w Kościele rzymskim mężowie, jak Bernard z Clairvaux, Piotr Lombard, Bonawentura (prawdziwe nazwisko: Giovanni di Fidanza) czy Tomasz z Akwinu. Mimo to, jak wiemy, do powstania tego dogmatu w rzymskiej części Kościoła Powszechnego doszło, choć bardzo późno (papież Pius IX, 1854).

Matka Pana czy Matka Boska?

Łukasz pisze także, że napełniona Duchem Świętym Elżbieta nazywa Marię matką swojego Pana (Łk 1, 43), bo dzięki prorockiemu natchnieniu w mającym się narodzić dzieciuciu Marii zobaczyła Syna Boga i Chrystusa, Pana, co z pewnością zostało za chwilę potwierdzone opowiadaniem Marii o anielskim zwiastowaniu. W innych miejscach Nowego Testamentu tytułu „matka Pana” nie spotykamy. W scenie Narodzenia Pańskiego występuje po prostu jako Maria, a później jako „matka Jezusa” lub „matka Jego” (tzn. Jezusa). Paweł zaś w ogóle imienia Marii nie wymienia, gdy mówi o Synu Boga, *„potomku Dawida według ciała”* (Rz 1, 3), czy też kiedy głosi, że *„gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który narodził się z niewiasty”* (Ga 4, 4).

Wszystkie inne tytuły przypisywane Marii, które nie występują w Piśmie, są obce chrześcijaństwu ewangelikalnemu. H. M. Carson pisze, że takie tytuły, jak na przykład „Zwierciadło sprawiedliwości”, „Wieża Dawidowa”, „Arka przymierza”, „Brama nieba”, „Królowa Aniołów, Patriarchów, Proroków, Apostołów, Męczenników”, *„na pewno wychodzą daleko poza granice prawdy”* (Roman Catholicism Today, London 1964, s. 89).

Z rezerwą, czasem ze stanowczym sprzeciwem, odnoszą się kręgi ewangelikalne do tytułu „Bogarodzica”, „Matka Boska” (gr. theotokos), przyjętego na Soborze w Efezie (431), bo choć uznają, że cel może być i słuszny – tytuł miał odnosić się do chrystologii, a nie mariologii – to skutki fatalne, jak to dzisiaj widać. Nic przeto dziwnego, że John Stott, ewangelikalny anglikanin, pisze, że pojęcie theotokos jest nieco mylące, ponieważ kładzie

nacisk na boską naturę Chrystusa, nie równoważąc swej zawartości znaczeniowej odpowiednim odniesieniem do Jego człowieczeństwa (por. Krzyż Chrystusa, Katowice 2002, s. 188). Cytując zaś w innej pracy definicję wiary przyjętą przez Sobór w Chalcedonie, pojęcie theotokos po prostu wykropkowuje, uważając je za zupełnie zbędne (Niezrównany, Katowice 2003, s. 96). Wypowiedź w tym duchu znajdujemy również u polskiego autora, który pisze: „*baptyści wierzą we wszystko, co jest napisane w Nowym Testamencie, a więc także w Matkę Pana Jezusa, tylko nie uważając jej za czwartą osobę Trójcy, a więc nie wierzą, że ona jest wszechobecna, wszechwiedząca i wszechmogąca, i dlatego nie modlą się do niej (...) Nie nazywamy jej „matką boską”, bo Bóg nie ma matki i Nowy Testament nigdzie tak jej nie nazywa. My chcemy być wierni i posłuszni nauce apostołskiej*” (Igor Barna, „Słowo Prawdy” 4/2005, s. 24). Podobnie Józef Mrózek: „*W Biblii też Maria nigdy nie jest nazwana Matką Boską, lecz po prostu matką Jezusa*” (w: Kalendarz CHRZEŚCIJANINA” 1981, s. 107)

Moje obszerniejsze opracowanie na temat theotokos można znaleźć gdzie indziej². Tym zaś, którzy przypominają, że strona zielonoświątkowa w dialogu katolicko – zielonoświątkowym na termin theotokos wyraziła zgodę (Wiedeń 1981)³, odpowiadam, że żaden Kościół zielonoświątkowy na świecie tych ustaleń nie ratyfikował, a zielonoświątkowy sekretarz dialogu, nieżyjący już dr Jerry Sandidge, utracił w związku z tym misjonarską licencję (lecz nie status duchownego).

Narodzenie z dziewicy

Ewangelia mówi, że Józef usłyszawszy we śnie napomnienie anielskie, przyjął Marię, swoją poślubioną żonę, „*ale nie obcował z nią, dopóki nie powiła syna, i nadał mu imię Jezus*” (Mt 1, 18-25). Później byli oni jak najnormalniejszą żydowską wielodzietną rodziną. Jezus miał siostry i braci, którzy byli dziećmi Józefa i Marii po urodzeniu Jezusa. Znamy nawet imiona braci: Jakub, Jozes, Juda, Szymon (Mk 6, 3). W okresie Jego publicznej działalności bracia nie wierzyli w Niego (J 7, 5). Nie było też ich pod krzyżem, choć ich matka tam była. Ale już „w górnej izbie” na modlitwie przed zesłaniem Ducha Świętego byli obecni.

Z pewnością uwierzyli na skutek ukazania się im, a przynajmniej Jakubowi, Jezusa po zmartwychwstaniu (por. 1 Kor 15, 7). Jakub był później czołową postacią przywódczą zboru jerozolimskiego, a także autorem nowotestamentowego Listu Jakuba. List Judy,

innego brata Pańskiego, również znajduje się w kanonie Nowego Testamentu. Takie jest w tej kwestii świadectwo Pisma.

W wiekach następnych, gdy myśl kościelna postawiła stan bezzenny wyżej od stanu małżeńskiego, a Marię uznano za wieczystą dziewicę, w braciach i siostrach Jezusa zaczęto widzieć albo dzieci Józefa z jego rzekomego poprzedniego małżeństwa (Epifaniusz) albo kuzynów Jezusa (Hieronim, ok. 331-419). Ale bracia to bracia (gr. Adelfoi). Dla kuzynów język grecki ma inne słowo – zaznacza prof. F. F. Bruce. Właśnie, kuzyni to anepsioi.

Wierzmy, że Jezus Chrystus, który począł się z Ducha Świętego, narodził się z Marii Dziewicy. Nasza wiara w Jego narodzenie z dziewicy ma podstawy biblijne. Mateusz i Łukasz, dwaj spośród trzech ewangelistów synoptycznych, dają jasne świadectwo dziewictwu Marii w chwili poczęcia Syna Bożego. Owszem, wyprowadzają genealogię Jezusa poprzez Józefa i nie unikają nazywania Józefa ojcem Jezusa. Czynią to jednak wyłącznie dlatego, że po poślubieniu Marii, jeszcze przed narodzeniem Jezusa, Józef stał się jego prawnym ojcem. Obaj ewangelisci głoszą, że Maria w chwili poczęcia Jezusa była już prawną żoną Józefa, ale jeszcze się z nim nie zesła, nie współżyła. Anatomiczny, biologiczny znak dziewictwa Marii nie został naruszony. Poczęcie Jezusa w łonie Marii ewangelisci przypisują Duchowi Świętemu. Łukasz przedstawiając w tej sprawie – jak należy sądzić – relację Marii, a Mateusz – Józefa, piszą: *„A Maria rzekła do anioła: Jak to się stanie, skoro nie znam męża? I odpowiadając anioł rzekł jej: Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacięni cię. Dlatego też to, co się narodzi, będzie święte i będzie nazwane Synem Bożym”* (Łk 1, 34-35). *„A gdy rozmyślał, oto ukazał mu się we śnie anioł Pański i rzekł: Józefie, synu Dawidowy, nie lękaj się przyjąć Marii, żony swej, albowiem to, co się w niej poczęło jest z Ducha Świętego”* (Mt 1, 20). Ewangelisci Marek i Jan, z kolei, nie zajmują się dzieciństwem Jezusa. Niemniej u Jana, u Marka nie, spotykamy zwroty świadczące o tym, że ewangelista wiedział o cudownym poczęciu Jezusa. Oto niektóre z nich: *„słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas”*, *„przyszedł z wysokości”*, *„przyszedł z nieba”*, *„został posłany przez Ojca”*.

Narodzenie z dziewicy potwierdzały bluźniercze – jeśli były świadome – pogłoski o nieprawym pochodzeniu Jezusa. Na przykład słowa: *„my nie jesteśmy zrodzeni z nierządu”* (J 8, 41), w ustach rodaków z nim rozmawiających brzmiały tak, jakby on był tak właśnie zrodzony. Albo: *„My wiemy, że Bóg mówił do Mojżesza, lecz skąd ten*

pochodzi, nie wiemy” (J 9, 29). Takie poglądy były wyrażane i powtarzane jeszcze długo po śmierci Jezusa. W trzecim wieku Orygenes musiał odpierać podobne zarzuty krytyka pogańskiego Celsusa. Choć to niesamowite, to właśnie te oskarżenia są dodatkowym dowodem na narodzenie Jezusa z dziewicy.

Znaczenie teologiczne

Jakie jest znaczenie faktu narodzenia Jezusa z dziewicy z perspektywy doktryny chrześcijańskiej?

Po pierwsze, fakt ten świadczy o tym, że zbawienie musi przyjść od Boga. Tak jak Bóg obiecał, że „potomstwo” niewiasty (Rdz 3, 15) zniszczy ostatecznie węża, tak też sam do tego doprowadził, własną jedynie mocą, a nie ludzkim wysiłkiem. Po drugie, narodzenie z dziewicy uczyniło możliwym zjednoczenie, połączenie pełni boskości i pełni człowieczeństwa w jednej osobie. To był sposób, jakiego Bóg użył, by posłać swego Syna świat jako człowieka (J 3, 16; Ga 4, 4). I po trzecie, narodzenie z dziewicy uczyniło możliwym, by prawdziwe człowieczeństwo Chrystusa nie musiało przejąć dziedzictwa grzechu. Cała ludzkość odziedziczyła winę i upadłą naturę po swoim praojcu, Adamie (grzech odziedziczony, grzech pierworodny). A ponieważ Jezus nie miał ludzkiego ojca, znaczy to, że ciągłość pochodzenia od Adama została częściowo przerwana. I dlatego ani prawna wina, ani moralne zepsucie rodzaju ludzkiego nie odnoszą się do Chrystusa.

Należy tutaj jednocześnie stwierdzić, iż termin „narodzenie z dziewicy” (ang. virgin birth) jest nieco nieścisły i mylący. Albowiem tylko poczęcie Jezusa w łonie Marii było niezwykle, nadnaturalne, gdyż został poczęty przez Ducha Świętego, bez udziału ludzkiego ojca. Jego urodziny zaś na polach betlejemskich były całkowicie normalne i naturalne. Maria rodziła Jezusa tak, jak rodzi dziecko każda kobieta. Mniemanie, że podczas urodzin Jezusa anatomiczny, biologiczny znak dziewictwa Marii nie został naruszony (tzw. dziewictwo in partu), powstało na peryferiach Kościoła. Wniebowstąpienie Izajasza, gdzie jest o tym mowa to pismo apokryficzne, nie natchnione przez Ducha Świętego. Podobnie rzecz się ma z poglądem o jej dziewictwie po urodzeniu Jezusa (tzw. dziewictwo post partum). Jak powiedzieliśmy wyżej, Jezus miał braci i siostry, młodsze od Jezusa dzieci Marii i Józefa.

Podobnie jak uczyniliśmy to w rozważaniach o poczęciu Jezusa z Ducha Świętego, tutaj także przywołajmy wypowiedź Karola Bartha, cytując jej dłuższy fragment:

„Narodził się z Marii Panny: po raz wtóry⁴, tym razem z punktu widzenia człowieka, wykluczony tu zostaje mężczyzna. Mąż nie ma nic wspólnego z tymi narodzinami. Chodzi tu, można by rzec, o boski akt sądu. Do tego, co tu ma się wydarzyć, człowiek nie winien nic wnieść swym działaniem ani inicjatywą. Człowiek nie zostaje jednak po prostu wyłączony – uczestniczy w tym Dziewica. Mężczyzna jednak, jako charakterystyczny reprezentant ludzkiej aktywności i dziejów ze swą odpowiedzialnością za prowadzenie rodu ludzkiego, musi teraz w osobie bezsilnego Józefa usunąć się w cień. Oto chrześcijańska odpowiedź na sprawę kobiet: tutaj kobieta, virgo mianowicie, Dziewica Maria, stoi całkowicie na pierwszym planie. Bóg nie obrał człowieka w jego bucie i oporności, lecz w jego słabości i pokorze; nie człowieka w jego roli dziejowej, lecz człowieka w słabości jego natury, reprezentowanej przez kobietę – istotę ludzką, która wobec Boga stanąć może jedynie ze słowami: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa!” (Łk 1, 38). Toż jest współdziałanie człowieka w tej sprawie, to i tylko to! Nie możemy chcieć tej służebniczej egzystencji ludzkiej poczytywać znowu za zasługę ani próbować stworzeniu przypisywać jakąś znowuż potencję. Może chodzić tylko i wyłącznie o to, że Bóg spojrział na człowieka w jego bezsilności i pokorze, i że Maria wypowiada jedyną rzecz, jaką stworzenie w tym wypadku może wyrazić. To, że Maria tak postępuje i stworzenie przez to mówi Bogu »tak«, jest częścią wielkiego wyróżnienia, jakie spotyka człowieka ze strony Boga” (Karl Barth, Dogmatyka w zarysie, Warszawa 1994, s. 92-93).

Śmierć Jezusa

„Wierzimy w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa, poczętego z Ducha Świętego, narodzonego z Marii Dziewicy; w Jego śmierć na krzyżu za grzech świata (...).”

W typowej biografii znanych postaci, opis ich ostatnich dni i śmierci jest zazwyczaj krótki. Inaczej rzecz się ma, gdy idzie o Jezusa. Opowieść o kilku ostatnich dniach Jego życia, o Jego śmierci i zmartwychwstaniu zajmuje prawie połowę przekazu czterech Ewangelii kanonicznych. Mówią one bardzo wiele o nauczaniu Jezusa na temat Jego własnej śmierci. Spójrzmy zatem na nią z Jego perspektywy¹.

Nieuchronność

Jezus nauczał, że Jego śmierć jest faktem nieuchronnym. Ona musi nastąpić. Już na początku Ewangelii Marka czytamy, że On – Oblubieniec – będzie uczestnikom wesela zabrany (Mk 2, 19). W następnym rozdziale widzimy Go w zetknięciu z faryzeuszami przy uzdrowieniu w sabbat człowieka z uschlą ręką. Zapytał ich, czy wolno w sabbat zachować życie, czy zabić. Oni zaś natychmiast zaczęli się naradzać, jak by Go zgładzić. Zaraz też po tym, jak Piotr wyznał, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga, usłyszał z ust Mistrza, *„że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, musi być odrzucony przez starszych, arcykapłanów oraz uczonych w Piśmie i musi być zabity, a po trzech dniach zmartwychwstać”* (Mk 8, 31). Ten werset zasługuje na uwagę także ze względu na utożsamienie Syna Człowieczego – chwalebnej postaci, której dane zostały władza, chwała i królestwo, i której przeznaczeniem było wstąpienie do Sędziego (Dn 7, 13) – z losem Cierpiącego Sługi z Księgi Izajasza 53.

Jezus wiedział, że musi umrzeć. Ta kwestia występuje raz po raz w centralnej części najstarszej Ewangelii, jaką niewątpliwie jest Ewangelia Marka. Przepowiada On swój los prawie tymi samymi słowami w Mk 9, 31 i 10, 33, czego szczytem jest mowa o okupie (Mk 10, 45): *„Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby służyć i oddać swe życie na okup za wielu”*.

Wypełnienie Pisma Świętego

Jezus widział swoją śmierć jako wypełnienie Pisma i z tego względu uważał ją za konieczną. Wierzył, że Pismo wiele mówiło o Nim i że przepowiedziało Jego śmierć. Piszą o tym wszyscy ewangelisti. Według Łukasza, Jezus po zmartwychwstaniu powiedział: *„O głupi i gnuśnego serca, by uwierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy. Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć, by wejść do swojej chwały! I począwszy od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co o nim było napisane we wszystkich Pismach”* (Łk 24, 25 – 27). Podobnie u Marka (9, 12): *„Ale jakże napisano o Synu Człowieczym? Musi wiele ucieść i za nic być poczytanym”*. Gdy zaś nadchodziła chwila Jego męki, słyszymy Jezusa mówiącego: *„Albowiem mówię wam, iż musi się wypełnić na mnie to, co napisano: Do przestępców był zaliczony; to bowiem, co o mnie napisano, spełnia się”* (Łk 22, 37). W przekazie Jana o końcu życia Jezusa wypełnienie Pisma jest myślą naczelną. Zdrada Judasza i to, co go później spotkało, pragnienie, jakiego

Jezus doznał na krzyżu, i Jego ostatni okrzyk, wszystko to – według Ewangelii Jana – jest wypełnieniem Pisma. W ten sam sposób ewangelista traktuje także podział Jego szat między żołnierzy oraz to, że Jego kończyny nie zostały połamane, a z boku połała się krew i woda. Wszystko to było wypełnieniem Pisma. Tak swoją śmierć rozumiał sam Jezus.

Akt dobrowolny

Jezus widział też swoją śmierć jako akt zupełnie dobrowolny. Powiedział bowiem: „*Ja kładę życie swoje, aby je znowu wziąć. Nikt mi go nie odbiera, ale Ja kładę je z własnej woli*” (J 10, 17). I dlatego właśnie „postanowił pójść do Jerozolimy” (Łk 9, 51), świadom, że idzie na śmierć. U Jana Jezus nieraz mówił, że nikt nie może Go tknąć, zanim nie dopełni się czas. Ale gdy nadeszła właściwa pora, postanowił pójść do Jerozolimy na spotkanie własnej śmierci. Śmierć Jezusa była zatem Jego dobrowolną decyzją. Mówił przecież, że Syn Człowieczy przyszedł, by oddać swoje życie (por. Mk 10, 45). Przyszedł na świat, by umrzeć. Narodził się, by umrzeć.

Śmierć Jezusa była też wolą Ojca: „*Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał*” – J 3, 16. Tak powiedział Jezus. Był też tego świadomy, gdy w Getsemane modlił się: „*Abba, Ojcze! Ty wszystko możesz, oddaj ten kielich ode mnie; wszakże nie co Ja chcę, ale co Ty*” (Mk 14, 36). Jezus wybrał Golgotę, choć Jego ludzkie emocje wzdrygały się przed tym. Wybrał śmierć, bo wiedział, że taka jest wola Ojca. Jak zawsze, tak i teraz był jedno z Ojcem (J 10, 30).

Po stronie grzeszników

Jezus widział swoją śmierć również jako wyraz utożsamienia się z grzesznikami. Tym odróżniał się od tych rabinów, którzy pogardzali „ludem ziemi” (to znaczy prostymi ludźmi) jako grzesznikami niezdolnymi do wypełnienia Bożego prawa. Jezus natomiast, Wielki Nauczyciel, grzeszników przyjmował. Jadł z nimi. Już na początku swojej służby utożsamiał się z nimi. Jak pamiętamy, Jan Chrzciciel chrzcił chrztem opamiętania na odpuszczenie grzechów. Mężczyźni i kobiety czujący brzemień grzechu przychodzili, by się ochrzcić; Jezus – choć bezgrzeszny – też przyszedł. Chciał swój los połączyć z losem grzeszników, utożsamiając się z nimi. Wtedy też otrzymał zapewnienie co do Bożego synostwa, a także został wyposażony w moc Ducha do służby jako Zbawiciel świata. Mówiąc później o swojej śmierci, widział ją jako wypełnienie swego chrztu: „*Chrztem*

mam być ochrzczone i jakże jestem udręczony, aż się to dopełni” (Łk 12, 50). W całej służbie Jezusa widzimy wyraźnie Jego utożsamianie się z grzesznikami.

Sąd nad światem

Śmierć Jezusa była też Bożym sądem nad światem. Tak patrzył na to Jezus. *„Teraz odbywa się sąd nad tym światem (...). A gdy Ja będę wywyższony ponad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę. A to powiedział, by zaznaczyć, jaką śmiercią umrze”* (J 12, 31-33). Ten temat występuje wiele razy u Jana, ale także – i to w sposób bardziej obrazowy – u innych ewangelistów. Na przykład w przypowieści o dzierżawcach winnicy (Mk 12, 1-9), wzorowanej na słynnym podobieństwie z proroctwa Izajasza (Iz 5, 1-7). Właściciel winnicy oczekuje od dzierżawców określonej zapłaty, ale jej nie otrzymuje. Oni natomiast źle traktują posłane sługi. Niektórych po prostu zabijają. W końcu właściciel postanawia posłać swego syna z nadzieją, że go uszanują. Dzierżawcy zaś powiedzieli: To jest dziedzic, zabijmy go, a dziedzictwo będzie nasze. Tak też uczynili. Zabili i wyrzucili poza winnicę. Co uczyni właściciel winnicy? Przyjdzie i zniszczy dzierżawców. Słuchacze zrozumieli wymowę podobieństwa, byli wściekli i usiłowali pojmać Jezusa. Ale czas Jego śmierci jeszcze nie nadszedł. Tym podobieństwem dał jednak wyraźnie do zrozumienia, że jednym z celów Jego śmierci będzie pokazanie sądu Boga nad grzesznością zbuntowanego świata.

Ofiara

Następnie, Jezus widział swoją śmierć jako ofiarę. Zauważamy to na przykładzie Ostatniej Wieczerzy. Zamiast odnieść się do baranka paschalnego i „chleba utrapienia”, Jezus mówi: *„To jest ciało moje”* i *„To jest moja krew przymierza”*. Łamane ciało i przelana krew znaczą tylko jedno: gwałtowną śmierć. Jezus wiedział, że Jego śmierć będzie wypełnieniem wzoru Wyjścia (Exodusu), kiedy to krew baranka zachowała Izraela przy życiu. Śmierć Jezusa miała też zainaugurować nowe przymierze między Bogiem i ludźmi. Było ono konieczne nie dlatego, że Bóg się zmienił, ale dlatego, że człowiek nie był w stanie dochować w poprzednim przymierzu tego, co do niego należało. Prorocy Jeremiasz i Ezechiel oczekiwali dnia, kiedy to nowe przymierze będzie zawarte. Będzie się ono charakteryzowało – mówili prorocy – uwewnętrznieniem prawa Bożego, osobistym poznaniem Boga, przebaczeniem grzechów i otrzymaniem Ducha (Jr 31, 31-34; Ez 36, 26-28). Komentatorzy podkreślają, iż prorocy mówią o nowym przymierzu,

nie wspomnieli o krwi, a przecież Pismo powiada, iż „bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia” (Hbr 9, 22). Stare przymierze z Synaju zostało potwierdzone krwią ofiarnych zwierząt. Nowe przymierze Jezus zawiera „we krwi swojej” – krwawą ofiarą, która gładzi grzechy raz na zawsze. *„Pijcie z niego wszyscy, albowiem to jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów”* (Mt 26, 27). Tu więc jest owo brakujące ogniwo w prorocztwie o nowym przymierzu – krew Jezusa złożona w ofierze. Dlatego Jezus był gotów umrzeć. I abyśmy o tym nie zapomnieli, ustanowił Wieczerzę Pańską, która jest sprawowana na Jego pamiątkę, podobnie jak Izraelici obchodząc Paschę, wspominali swój Exodus. Naszą Paschą, równie ostateczną, jak ostateczny jest nasz Exodus – jest sam Pan. Jezus umarł, by złożyć ofiarę swojej krwi (Łk 9, 31 – „mówili o jego zgonie (gr. exodus)”).

Okup

Następne słowo, które Jezus odniósł do swojej śmierci, ma również głębokie znaczenie: *„Albowiem Syn Człowieczy przyszedł (...), aby oddać swoje życie na okup za wielu”* (Mk 10, 45). Psalm mówi: „Przecież brata żadnym sposobem nie wykupi człowiek ani też nie da Bogu za niego okupu” (49, 7). To, czego człowiek nie był zdolny dokonać, Syn Człowieczy czyni dla „wielu” (hebraizm oznaczający „wszystkich”). Pojęcie okupu było rozpowszechnione w starożytnym świecie. Odnoszono je do wyzwolenia jeńców czy wykupu niewolników. A więc Jezus przyszedł wykupić człowieka zniewolonego! Dał swoje życie na okup za wielu. Tak czytamy w polskim przekładzie. Wobec tego w grece powinno być: hyper. Jednakże mamy u Marka przyimek: anti, co znaczy „zamiast, w zamian”. Jezus mówi więc wyraźnie, iż przyszedł umrzeć zamiast nas, w zamian za nas. Oddał swoje życie, abyśmy nie musieli ginąć na wieki, aby nas nie spotkała tzw. druga śmierć.

Znak naśladowców

Aby to jednak nie wyglądało na tanią łaskę, Jezus ma nam coś jeszcze do powiedzenia. Mówił uczniom swoim, że oni także muszą wziąć na siebie swój krzyż i naśladować Go (Mk 8, 34). Zasada krzyża musi być znakiem uczniów, jak była znakiem Mistrza. Kiedy synowie Zebedeusza prosili o zaszczytne stanowisko w Królestwie Bożym, zapytał ich, czy są gotowi pić kielich, który on sam będzie pić, i czy są gotowi być ochrzczeni chrztem,

który On będzie ochrzczony – to znaczy podzielić Jego los (Mk 10, 38). Krzyż jest zatem drogą życia każdego naśladowcy Jezusa.

Zwycięstwo i wywyższenie

Śmierć Jezusa była też Jego zwycięstwem. Ewangelia Marka mocno akcentuje Jego triumf nad demonami. Już u Mk 1, 21-27 czytamy o mocy Jezusa nad duchami nieczystymi. „Przyszedłeś nas zgubić?” – pytały duchy nieczyste. Tak, właśnie po to Jezus przyszedł. Przyszedł, aby odnieść zwycięstwo nad „mocarzem”, bo sam był potężniejszy. Szczyt Jezusowego zwycięstwa to krzyż. Wychodząc na spotkanie krzyża, oznajmił: „Nadchodzi władca tego świata, ale nie ma on nic do mnie. Księżę tego świata został osądzony” (J 14, 30; 16, 11). Aby zwyciężyć szatana, Jezus poszedł na krzyż.

Swoją śmiercią Jezus wszedł w totalną ciemność. Z ciemności, która ogarnęła świat, słyszeć dał się głos zupełnego porzucenia: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mk 15, 34). On prawdziwie cierpiał i prawdziwie został opuszczony przez Boga. W zamian za nas, zamiast nas.

Jego śmierć, w końcu, była też Jego absolutnym wywyższeniem. Wiele razy przepowiadał wspaniały wynik swojego cierpienia. W każdej mowie o cierpieniu – u Marka – dodawał, że trzeciego dnia po swojej męce i śmierci zmartwychwstanie. U Jana mówił, że jest chlebem, który gdy zostanie złamany, da życie światu. Uczył, że kładzie życie swoje, by je później wziąć. Poprzez klęskę krzyża Jezus widzi swoje wywyższenie przez Boga. Śmierć i zmartwychwstanie stanowią jedność. Krzyż bez zmartwychwstania byłby sromotną klęską, smutnym końcem pięknego życia. Z kolei zmartwychwstanie bez krzyża – to tylko tradycyjny happy end. Jezus umarł i Jezus zmartwychwstał.

...

Jezus nie miał złudzeń. Wiedział, że takie życie i taka służba jak Jego może zakończyć się tylko śmiercią. Tak miało być. To jasno wynika z Pisma. Swoją śmierć Jezus wybrał dobrowolnie. Była ona też w planie Ojca. Jezus wiedział, że Jego śmierć będzie oznaczała całkowite, prawdziwe utożsamienie się z grzesznikami. Choć sam był bezgrzeszny, poszedł na krzyż, by dać wyraz gniewowi Boga nad światem. Jego śmierć była krwawą ofiarą i jednocześnie okupem. Wiedział, że będzie opuszczony przez Boga jako ten, który wziął

na siebie grzech świata. Odczuwał też, że Jego śmierć nie jest kresem, że Bóg wzbudzi Go z martwych. Wiedział, że idąc na Golgotę, utoruje drogę innym poprzez swą śmierć. I że Jego krzyż będzie zwycięstwem Boga nad wszelką postacią zła, łącznie z jego szatańskim źródłem.

Zakończmy te rozważania słowami pewnego osobistego wyznania: „*Wiem jedno. Wiem, że dzięki Jezusowi Chrystusowi i dzięki temu, kim On jest i co uczynił, i co czyni, moje relacje z Bogiem uległy całkowitej zmianie. Dzięki Jezusowi Chrystusowi wiem, że Bóg jest moim ojcem i przyjacielem. Codziennie i w każdej chwili doświadczam tego, iż mogę przyjść do Niego z ufną odwagą. On nie jest już moim wrogiem, On nie jest już nawet moim sędzią. Nie istnieje już nieprzebyta przepaść między Nim a mną. Czuję się swobodniej z Nim niż z kimkolwiek na świecie. A to wszystko dzięki Jezusowi Chrystusowi*” (William Barclay).

Trzeciego dnia zmartwychwstał

„Wierzimy w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa, poczętego z Ducha Świętego, narodzonego z Marii Dziewicy; w Jego śmierć na krzyżu za grzech świata i Jego zmartwychwstanie w ciele; (...)”.

Zmartwychwstanie w ciele

Nasze kościelne wyznanie wiary głosi, że zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa było zmartwychwstaniem w ciele. Zmartwychwstały Jezus, który dał się widzieć, nie był duchem czy widmem. Był w ciele. Tak mówi Pismo: „*On sam stanął wśród nich i rzekł im: Pokój Wam! Wtedy zatrwożyli się i pełni lęku mniemali, że widzą ducha. Lecz On rzekł im: Czemu jesteście zatrwożeni i czemu wątpliwości budzą się w sercach waszych? Spójrzcie na ręce moje i nogi moje, że to Ja jestem. Dotknijcie mnie i patrzcie: Wszak duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam. A gdy to powiedział, pokazał im ręce i nogi. Lecz gdy jeszcze nie wierzyli z radości i dziwili się, rzekł im: Macie tu co do jedzenia? A oni podali mu kawałek ryby pieczonej i plaster miodu. A On wziął i jadł przy nich*” (Łk 24, 36–43). Nie było więc tak, że Jego zdjęte z krzyża i pogrzebane ciało leżało w grobie, a On dawał się widzieć jako duch. Wierzimy, że zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa było zmartwychwstaniem w ciele.

Zmartwychwstanie a przywrócenie do życia

Z drugiej strony, zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa nie było resuscytacją, co oznacza przebudzenie się pacjenta ze śpiączki czy też przywrócenie do życia kogoś, u kogo stwierdzono śmierć kliniczną. Zmartwychwstanie Chrystusa nie było przywróceniem do życia Jego zdjętych z krzyża i pogrzebanych zwłok. Nie było resuscytacją.

Podczas swojej ziemskiej działalności Jezus dokonał trzech resuscytacji: córki Jaira, syna wdowy z Nain i Łazarza z Betanii. Piotr w podobny sposób „wskrzesił” Tabitę, a Paweł prawdopodobnie Eutychusa w Troadzie (Dz 20, 9-10). Wszyscy oni zostali przywróceni do życia w „ciele ziemskim”, „ciele cielesnym” (gr. soma psychikon), skazitelnym i śmiertelnym (por. 1 Kor 15). Musieli jeszcze raz umrzeć, gdy nadeszła ich godzina zejścia z tego świata.

Z Jezusem było inaczej. Ożył, aby już nigdy nie umrzeć, ale by żyć na wieki. Powstał z martwych, by znaleźć się na innym poziomie istnienia, które nie jest naznaczone śmiertelnością. Zmartwychwstał, by żyć na wieki wieków (por. Obj 1, 18). Przed zmartwychwstaniem i po zmartwychwstaniu Jezus jest tą samą osobą, ma tę samą tożsamość („*Ja jestem*” – Łk 24, 39). Ale przez zmartwychwstanie Bóg zatrzymał naturalny proces skażenia i rozkładu („*I nie dopuścisz, by święty twój oglądał skażenie*” – Dz 2, 21), wyzwolił Jezusa spod panowania śmierci i przemienił Jego ciało w nowy środek dla Jego osobowości, wyposażonej w nowe moce i mającej nieśmiertelność. Ów wielki nowotestamentowy rozdział poświęcony kwestii zmartwychwstania mówi, że sieje się ciało cielesne, a wzbudzone zostaje ciało duchowe (gr. soma pneumatikon – w. 44).

W śmierci Jezusa zatem posiane zostało ciało cielesne, które dzięki zmartwychwstaniu stało się ciałem duchowym, podległym zupełnie innym prawom („*I przyszedł Jezus, gdy drzwi były zamknięte*” – J 20, 26); ciałem przekształconym, przemienionym, chwalebnym.

Żyjący i Nieśmiertelny

Zmartwychwstanie Chrystusa nie oznacza też po prostu przetrwania Jego wpływu. Wielu ludzi odznaczających się zdolnościami przywódczymi, którzy za życia panowali nad sercami i umysłami swoich zwolenników, również po śmierci było dla nich źródłem ciągłej inspiracji. Odnosiło się to, na przykład, do Che Guevary (jeden z przykładów podanych w związku z tym przez Johna Scotta). Miał on nadzwyczajnych naśladowców. W okresie trzydziestu dziewięciu lat swego życia – zanim został zabity w dżungli –

był lekarzem, pisarzem, ekonomistą, bankierem, teoretykiem politycznym i partyzantem. Stał się legendą jeszcze za życia, ludowym bohaterem. W każdej klasie szkolnej na Kubie dzieci recytowały: „Chcemy być jak Che”.

Po śmierci jego wpływ na masy wzrósł jeszcze bardziej. Był on dla marksistów rodzajem świeckiego świętego i męczennika. Przez lata całe na ścianach budynków akademickich w Ameryce Łacińskiej można było przeczytać napisy: Che żyje! Ale czy to właśnie mają na myśli chrześcijanie, gdy wyznają, że Jezus żyje? Wydaje się, że niektórzy teologowie tak właśnie usiłują interpretować zmartwychwstanie Pańskie. Ale nawet ewangelikalni chrześcijanie mogą zbliżyć się do granicy tego poglądu, gdy – na przykład – śpiewają popularny dawniej refren: *„Mój żyje Pan, Pan Jezus żyje dziś! Kroczymy rozmawiając wraz w ten krótki życia czas; Mój żyje Pan, choć za mnie poniósł zgon! Zapytasz: skąd tę pewność mam? W moim sercu żyje On!”* (Śpiewnik Pielgrzyma, nr 148).

Podstawowym przesłaniem tych, którym Jezus dał się widzieć, było przede wszystkim to, że On zmartwychwstał, a w drugiej kolejności – że żyje. Zmartwychwstanie staje się naszym przeżyciem, doświadczeniem (łac. *experientia*) tylko dlatego, że było najpierw wydarzeniem. Wydarzeniem, które zapoczątkowało nowy porządek rzeczywistości. *„Dlaczego uważacie za rzecz nie do wiary, że Bóg wzbudza umarłych?”* (Dz 26, 8).

Jezus nigdy nie wspominał o swojej śmierci bez dodania wzmianki o powstaniu z martwych. Pismo zaś mówi o „licznych dowodach” (Dz 1, 3) Jego zmartwychwstania. Jakże są to dowody?

Pusty grób

Po pierwsze, zniknięcie ciała Jezusa, pusty grób. Ewangeliczne opowiadania o zmartwychwstaniu zaczynają się wzmianką o pewnych kobietach, które pierwszego dnia po sabacie poszły do grobu. Po przybyciu na miejsce stwierdziły ze zdziwieniem, że ciało Pana zniknęło z grobu. Niewiele dni później uczniowie zaczęli głosić, że Jezus powstał z martwych. Nie mogliby jednak spodziewać się, że ich poselstwo spotka się z pozytywnym przyjęciem, gdyby w grobowcu Józefa z Arymatei wciąż znajdowało się ciało Jezusa. Ale Jego ciała tam nie było, ono zniknęło. Grób był pusty. Co do tego nie było żadnej wątpliwości. Nawet wrogowie nie mogli temu zaprzeczyć (zob. Mt 23, 13).

Próby wyjaśnienia zmartwychwstania

W ciągu wieków podejmowano próby wytłumaczenia tego faktu. Powstało w związku z tym wiele fałszywych teorii usiłujących zaprzeczyć prostemu faktowi zmartwychwstania. Głoszono więc, że kobiety przyszły do niewłaściwego grobu. Mogły, powiada się, pomylić grób, gdyż było jeszcze ciemno, a ponadto przygniatał je ciężar smutku. Z pozoru stwierdzenie to ma cechy prawdopodobieństwa. Nie da się jednak utrzymać w zestawieniu z faktami. Wprawdzie Jan pisze, że kobiety przyszły do grobu, „gdy było jeszcze ciemno”, jednak w Mt 28, 1 było to „o świcie”, u Łukasza – „wczesnym rankiem”, u Marka zaś – gdy już „wzeszło słońce”. Ponadto przynajmniej dwie z nich widziały, jak Józef i Nikodem składali ciało do grobu. „Siedząc naprzeciwko grobu”, przyglądały się całemu procesowi pogrzebania.

Ponadto nie przyszły tam, kierując się tylko sentymentem, ale z bardzo praktycznym zadaniem. Miały namaścić ciało Pana, bo przed dwoma dniami nie zdążyły tego uczynić ze względu na zbliżający się sabat. Te roztropne kobiety nie dałyby się zbić z tropu ani zniechęcić. Jeżeli jednak pomyliłyby grób, to czyż Piotr i Jan, którzy później tam pobiegli, też popełnili ten sam błąd? A także ci, którzy przyszli tam już za dnia, łącznie z Józefem z Arymatei i Nikodemem? Teoria ta jest nie do utrzymania. Jest fałszywa.

Inną próbą wyjaśnienia zagadki pustego grobu jest teoria omdlenia. Głosi ona, że Jezus nie umarł, lecz tylko zemdlął. Potem zaś będąc w grobie, odzyskał przytomność, wyszedł z grobu i ukazał się swoim uczniom. Ta teoria również jest sprzeczna z faktami przedstawionymi w Ewangeliach. To prawda, Piłat zdziwił się, że Jezus tak szybko skonał, ale upewniony o tym przez setnika, zezwolił Józefowi na zdjęcie ciała z krzyża. Setnik zaś był tego pewien, bo widział na własne oczy, jak „jeden z żołnierzy włócznią przebił bok Jezusa i zaraz wyszła krew i woda”. Józef i Nikodem zdjęli więc ciało z krzyża, zawinęli je w prześcieradła i złożyli w nowym grobie będącym własnością Józefa. Czyż naprawdę można uwierzyć w to, że przez cały ten czas Jezus znajdował się jedynie w stanie omdlenia?

Czyż byłoby możliwe, aby po wyczerpującym i bolesnym procesie, po biczowaniu i ukrzyżowaniu, w zimnym kamiennym grobowcu, bez posiłku i opieki medycznej, Jezus zdołał przeżyć przez trzydzieści sześć godzin? A następnie potrafił przesunąć kamień zasłaniający grób i to bez zwrócenia na siebie uwagi strażników? Czy ukazując się uczniom jako skatowany, słaby i głodny, mógł wyrzucić na nich wrażenie jako Ten, który pokonał śmierć? Czy potem mógł twierdzić, że umarł i zmartwychwstał, i wysyłać swoich uczniów

na cały świat, obiecując, że zawsze będzie z nimi? Czy w ciągu czterdziestu dni ukrywał się gdzieś przed nimi, od czasu do czasu niespodziewanie dając się widzieć, by wreszcie w zagadkowy sposób zniknąć na dobre? „*Dlaczego uważacie za rzecz nie do wiary, że Bóg wzbudza umarłych?*” (Dz 26, 8).

Wysuwano też przypuszczenie, że złodzieje skradli ciało. Nie ma żadnych dowodów na potwierdzenie tego przypuszczenia. W jaki sposób mogliby zmylić czujność rzymskiej straży? Co więcej, jakimi pobudkami mieliby się kierować? Jakież cel mieliby, pozostawiając nienaruszone całuny?

Niektórzy twierdzą też, że to sami uczniowie zabrali ciało Jezusa z grobu. Jak mówi Mateusz, plotka ta od samego początku była rozpowszechniana przez Żydów. Nie mogąc zaprzeczyć zniknięciu ciała, arcykapłani przekupili żołnierzy: „*Powiedzcie, że uczniowie jego w nocy przyszli i ukradli go, gdy spaliśmy. A jeśli o tym usłyszał namiestnik, my go przekonamy i wam bezpieczeństwo zapewnimy. Wzięli więc pieniądze i postąpili tak, jak ich pouczono. I rozniosła się ta wieść wśród Żydów aż po dzień dzisiejszy*” (Mt 28, 13-15).

Ale gdyby tak się stało, to skąd uczniowie mieliby siłę do głoszenia prawdy o zmartwychwstaniu i cierpienia za nią? A byli przecież gotowi z jej powodu iść do więzienia, znosić biczowanie i narażać się na śmierć. Pismo zdecydowanie świadczy o szczerości uczniów. A przecież – jak ktoś powiedział – obłudnicy nie są ulepieni z tej samej gliny co męczennicy. Reasumując, grób był pusty, bo Chrystus zmartwychwstał.

Świadkowie zmartwychwstania Pańskiego

Zmartwychwstały Jezus dał się widzieć. Jak wiadomo, Ewangelie zawierają również opowiadania o ukazywaniu się zmartwychwstałego Jezusa swoim uczniom. Zmartwychwstały Pan dał się widzieć tym, których Piotr nazywa „wybranymi świadkami” (Dz 10, 41):

- Marii Magdalenie (J 20, 11-18; Mk 16, 9)
- kobietom wracającym od grobu (Mt 28, 9)
- Piotrowi (Łk 24, 34)
- dwom uczniom idącym do Emaus (Łk 24, 13-35; Mk 16, 12-13)
- dziesięciu zebranych w górnej izbie (Łk 24, 36-42; J 20, 19-23)
- jedenastu łącznie z Tomaszem (J 20, 24-29; Mk 16, 14)

- „więcej niż pięciuset braciom naraz” (1 Kor 15, 6; Mt 28, 16-20)
- Jakubowi (1 Kor 15, 7)
- grupie uczniów, łącznie z Piotrem, Tomaszem, Natanaelem, Jakubem i Janem nad jeziorem galilejskim (21, 1-23)
- wielu innym na Górze Oliwnej niedaleko Betanii w czasie wniebowstąpienia (Łk 24, 50 - 53; Dz 1, 6 - 12).

Wymieniając tych, którzy widzieli zmartwychwstałego Pana, Paweł dodaje siebie, gdy mówi o swoim przeżyciu na drodze do Damaszku. Łukasz zaś w Dz 1, 3 powiada, że Jezus *„po swojej męce objawił się jako żyjący i dał liczne dowody, ukazując się im (to znaczy swoim uczniom) przez czterdzieści dni”*.

Mogły więc być – mówią niektórzy komentatorzy – jeszcze inne ukazania się Pana, o których pisane wzmianki nie zachowały się. Zmartwychwstały Jezus dał się zatem widzieć swoim wybranym świadkom.

Przemiana wewnętrzna uczniów

Wielkim dowodem zmartwychwstania Jezusa jest też przemiana wewnętrzna uczniów. Ludzie, których spotykamy w Dziejach, to już zupełnie inni niż na stronach Ewangelii. W Ewangeliach – rozczarowani i zrozpaczeni, natomiast w Dziejach ryzykują własnym życiem i odwracają cały świat do góry nogami (Dz 15, 26; 11, 6). Co sprawiło tę zmianę? Owszem, częściowo niewątpliwie Pięćdziesiątnica, wylany Duch Święty. Ale Duch Święty zstąpił tylko wtedy, gdy Jezus zmartwychwstał i wstąpił do nieba. Zmartwychwstanie wyzwoliło duchowe siły u uczniów. Spójrzmy na dwa przykłady. Pierwszym jest Szymon Piotr. Trzy razy zaparł się Chrystusa. Później gorzko płacząc wyszedł w ciemność nocy. Po śmierci Jezusa wraz z innymi przebywał w górnej izbie za zamkniętymi drzwiami „z bojaźni przed Żydami” (J 20, 19). Był całkowicie zrezygnowany. Odwracając zaś kilka stron Pisma widzimy go stojącego prawdopodobnie na kamiennych schodach prowadzących do tej samej górnej izby w Jerozolimie i przemawiającego z taką odwagą i mocą do zgromadzonego tłumu, że trzy tysiące osób przyjmuje Chrystusa i daje się ochrzcić. Dalej w Dziejach widzimy go sprzeciwiającego się postanowieniom Sanhedrynu i cieszącego się, że został uznany za godnego cierpieć dla Chrystusa. Szymon Piotr jest teraz nowym człowiekiem. Co dokonało w nim tak wielkiej zmiany? Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Drugi przykład to Jakub. Był on jednym z braci Pańskich, którzy nie wierzyli w Jezusa. Zaś w pierwszym rozdziale Dziejów wśród zgromadzonych uczniów widzimy też braci Pańskich, Tu już Jakub jest człowiekiem wierzącym w Chrystusa. Co przekonało go do wiary? Zmartwychwstanie Jezusa, który – jak pisze Paweł – *„potem ukazał się Jakubowi”* (1 Kor 15, 7). To zmartwychwstanie zmieniło strach Piotra na odwagę, a wątpliwości czy też niewiarę Jakuba na jego wiarę.

Dzień Pański

Świadectwem o rzeczywistości zmartwychwstania Chrystusa jest też istnienie Dnia Pańskiego (Obj 1, 10). Dzień Pański, niedziela, to nie sabat. Kto to odważył się zmienić święty sabat na niedzielę i na jakiej podstawie? Bo przecież Żydzi byli raczej gotowi umrzeć niż na przykład walczyć w dniu sabatu. I żaden Żyd, a pierwsi chrześcijanie byli przecież w większości Żydami, nie zamieniłby świętego dnia sabatu na „pierwszy dzień tygodnia”, gdyby nie fakt, że w dniu tym Chrystus zmartwychwstał. Dowodem zmartwychwstania Chrystusa jest również istnienie Nowego Testamentu. Czyż ktoś zadałby sobie trud pisania tych ksiąg, gdyby Jezusa spotkał li tylko los ukrzyżowanego „rewolucjonisty”? Każde opowiadanie o Jezusie zostało napisane przez ludzi, którzy wierzyli w zmartwychwstałego Pana! *„Nie to lub tamto w Nowym Testamencie – upraszcza problem J. Denney – nie opowiadanie o pustym grobie lub o ukazaniu się Pana w Jerozolimie czy Galilei, stanowi dowód zmartwychwstania; dowodem jest sam Nowy Testament”* (Jesus and the Gospel).

Kościół Powszechny

Wreszcie, zmartwychwstanie Chrystusa przekształciło pobożną żydowską Resztę Pana w powszechny, wielonarodowy Kościół chrześcijański, istniejący już dwadzieścia wieków. Bo nawet żydowski uczony, prof. Joseph Klausner, pisał swego czasu: *„Wiara dziewiętnastu stuleci nie jest zbudowana na oszustwie”* (Jesus of Nazareth).

Zmartwychwstanie Jezusa naszą rękojmią

Zmartwychwstanie Chrystusa daje nam pewność co do przebaczenia naszych grzechów. Albowiem Chrystus *„został wydany za grzechy nasze i wzbudzony z martwych dla usprawiedliwienia naszego”* (Rz 4, 25). Zmartwychwstanie Chrystusa jest też podstawą

nadziei naszego zmartwychwstania w dniu Jego chwalebnego przyjścia, Jego paruzji. „Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli (...) w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni. A każdy w swoim porządku: jako pierwszy Chrystus, potem ci, którzy są Chrystusowi w czasie jego przyjścia” (1 Kor 15, 21-23).

Śladem dwóch wcześniejszych tekstów z tej serii, także tutaj przywołajmy Karola Bartha: „W zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa (...) padło orzeczenie, iż zwycięstwo Boga już bezwarunkowo jest wygrane z korzyścią dla człowieka w osobie Jego Syna. Wielkanoc to z pewnością dopiero wielka rękojmia naszej nadziei, jednak jednocześnie ta przyszłość w przesłaniu wielkanocnym jest już teraźniejszością. Stanowi obwieszczenie odniesionego już zwycięstwa. Wojna dobiegła końca – nawet jeśli gdzieś tam jeszcze strzelają, bo nie doszły ich jeszcze wieści o kapitulacji. Gra jest wygrana, nawet jeśli przeciwnikowi wolno dodać jeszcze kilka ruchów. Praktycznie jest on już w sytuacji matowej! Zegar stanął, nawet jeśli wahadło zakołysze się jeszcze kilka razy (...).

Przesłanie Wielkiej Nocy powiada nam, iż pokonani są nasi wrogowie: przekleństwo oraz śmierć. W końcu nie mogą już dłużej wyrządzać krzywd. Zachowują się jeszcze tak, jakby gra nie była zdecydowana ani bitwa rozegrana, zmuszeni jesteśmy liczyć się jeszcze z nimi, lecz w zasadzie nie musimy się ich już bać. Kto słyszał przesłanie wielkanocne, ten nie może już biegać wokoło z miną tragiczną ani wieść wyzutego z humoru życia osoby, które nie ma nadziei. Liczy się jedno tylko i to tylko naprawdę ma walor rzeczy poważnej – Jezus Zwycięzcą. (...) jesteśmy zaproszeni i wezwani, by zwycięstwo Bożej chwały w tym człowieku Jezusie traktować z powagą i się nim radować. Wówczas dane jest nam żyć we wdzięczności, a nie w trwodze” (Dogmatyka w zarysie, s. 114-115).

Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał!

Wniebowstąpienie Pańskie

„Wierzmy w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa, poczętego z Ducha Świętego, narodzonego z Marii Dziewicy; w Jego śmierć na krzyżu za grzech świata i Jego zmartwychwstanie w ciebie; w Jego wniebowstąpienie (...).”

Opowieść o tym, co Bóg dla nas uczynił w Jezusie Chrystusie, nie kończy się na krzyżu. Mamy bowiem następny wielki czyn Boga Ojca, którym postawił On swoją pieczęć na dziele swego Syna, Jezusa Chrystusa, a mianowicie zmartwychwstanie Pańskie. Z komentarzem do zmartwychwstania Chrystusa jako faktu historycznego trzeba będzie jeszcze tu powrócić. Teraz zaś przedmiotem naszego zainteresowania niech będzie jego znaczenie w odniesieniu do śmierci Jezusa. Zaakcentujmy w związku z tym trzy prawdy.

Po pierwsze, zmartwychwstanie jest dowodem Bożej sprawiedliwości. Bóg nie pozwolił na to, by Jezus Chrystus, który cierpiał niewinnie, pozostał nie wywyższony. Chrześcijanin może więc być pewny, że Ten, który wzbudził z martwych Jezusa, jest moralnym władcą świata. Wywyższy On każdego, kto cierpi za sprawiedliwość (2 Kor 4, 14).

Po drugie, zmartwychwstanie jest wyraźnym dowodem, że Bóg przyjął dokonane dzieło Chrystusa na krzyżu jako wystarczające dla zbawienia człowieka (Dz 2, 32-36). Po trzecie, zmartwychwstanie mówi o tym, że moc śmierci, duchowej i fizycznej, została złamana raz na zawsze. Cieleśna śmierć nie jest ostatecznym końcem, gdyż Bóg ma moc wzbudzić do nowego życia także za grobem, a zmartwychwstanie Jezusa jest pierwiastkiem zmartwychwstania wszystkich wierzących (1 Kor 15, 23). Tak więc zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa to znak Jego zwycięstwa na grzechem i śmiercią oraz gwarancja naszego odkupienia.

Ale i zmartwychwstanie nie było ostatnim wydarzeniem w ziemskim życiu Jezusa Chrystusa. Albowiem czterdzieści dni po swoim zmartwychwstaniu Jezus po raz ostatni spotkał się z uczniami i na ich oczach wzniósł się do nieba. Wniebowstąpienie było ostatnim ukazaniem się Jezusa po zmartwychwstaniu, a przed powtórным przyjściem, które będzie podobne do Jego wniebowstąpienia (Dz 1, 11; Obj 1, 7). Tymczasem inny Orędownik (Pocieszyciel), niewidzialny Duch Boży, zajmuje Jego miejsce, urealnając w ten sposób obecność żyjącego Chrystusa (J 14, 16.18; Mt 28, 20). Jezus zaś aż do dnia swego powtórnego przyjścia siedzi – wedle symboliki Nowego Testamentu – po prawicy Boga Ojca (Hbr 1, 13). Wszedł On do nieba jako człowiek (Hbr 4, 14-16), przedstawił swoją doskonałą ofiarą za ludzi Bogu Ojcu i wyjednał dla nich wieczne zbawienie (Hbr 10, 12-14). Jego wniebowstąpienie dowodzi, że dzieło zbawienia jest zupełne, kompletne i że teraz Jezus Chrystus oczekuje ostatecznego unicestwienia zła (1 Kor 15, 25; Hbr 1, 13). Tekst poniższy będzie rozmyślaniami nad wniebowstąpieniem Pańskim także i z tego względu, że jest to nasze kościelne święto, uznane również ustawowo, i że przypada ono

na ten okres roku, który obejmuje bieżący numer naszego pisma. Wniebowstąpienie Pańskie obchodzimy czterdzieści dni po Zmartwychwstaniu Chrystusa i dziesięć dni przed Pięćdziesiątnicą.

Perspektywa biblijna

Przyjrzyjmy się wniebowstąpieniu Jezusa najpierw z perspektywy przekazu nowotestamentowego. Zacznijmy od Ewangelii Łukasza. Otóż Łukasz mówi, że Jezus po ukazaniach się uczniom jako zmartwychwstały, po prostu „rozstał się z nimi” (Łk 24, 51). Choć nie ma tu wyraźnej mowy o wniebowstąpieniu, to ewangelista je z pewnością zakłada. Łukaszkowy opis ziemskiej służby Jezusa jest najpełniejszy. Rozpoczyna się od Jego przyjścia na świat, a kończy się Jego odejściem, rozstaniem się z uczniami, a więc wniebowstąpieniem. Swoją przekaz o wniebowstąpieniu Łukasz rozwinął w swoim drugim dziele, Dziejach Apostolskich, które są głównym źródłem mówiącym o wniebowstąpieniu Jezusa.

Ewangelia Marka również zawiera krótką wzmiankę o wniebowstąpieniu, ale w odróżnieniu od Ewangelii Łukasza – sformułowaną wprost: „został wzięty w górę do nieba i usiadł po prawicy Boga” (Mk 16, 19). Ewangelia Mateusza, z kolei, kończy się obietnicą, w której zmartwychwstały Chrystus zapowiada obdarzenie uczniów mocą. Zatem Mateusz jest bardziej zainteresowany ostatnim nakazem misyjnym niż mającym nastąpić wniebowstąpieniem. Jednakże Chrystusowe zapewnienie, iż obdarzy Kościół mocą na cały okres czynienia uczniami wszystkich narodów również zakłada Jego wniebowstąpienie.

Choć wydarzenie wniebowstąpienia nie kończy Ewangelii Jana, to jednak znajdujemy w niej wcześniejsze wzmianki na ten temat. W J 3, 13 Jezus mówi: „A nikt nie wstąpił do nieba, tylko Ten, który zstąpił z nieba, Syn Człowieczy”. Ma On tu na uwadze wydarzenie, które choć jeszcze nie nastąpiło, to z pewnością nastąpi. W J 6, 62 mamy pytanie skierowane do uczniów: „Cóż dopiero, gdy ujrzycie Syna Człowieczego, wstępującego tam, gdzie był pierwaj?”. To pytanie zakłada przyszłe wniebowstąpienie.

Jak wiemy, wśród ukazania się Zmartwychwstałego ewangelista Jan wymienia ukazanie się Marii Magdalenie. Jezus nie pozwala jej siebie dotknąć, bo – jak mówi – jeszcze nie wstąpił do Ojca. Natomiast rozkazuje, by poszła do uczniów („braci moich”) ze słowem: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego” (J 20, 17).

W Dziejach Apostolskich z kolei Łukasz – jak już wspomnieliśmy – tę swoją opowieść o rozwoju wczesnego chrześcijaństwa rozpoczyna od przedstawienia sceny

wniebowstąpienia (Dz 1, 1-11). Chrystus nakazuje uczniom, by nie oddalali się z Jerozolimy, dopóki nie zostaną ochrzczeni Duchem Świętym „*po niewielu dniach*”. A następnie, gdy „*oni patrzyli, został uniesiony w górę i obłok wziął go sprzed ich oczu*” (Dz 1, 9). Pierwsze kazanie Piotra, jakie Łukasz przedstawia w Dziejach, pokazuje, nam jak wniebowstąpienie było interpretowane przez pierwszych chrześcijan. W tej księdze mamy też świadectwo Szczepana, który widzi Jezusa „*stojącego po prawicy Bożej*”, co zakłada Jego wcześniejsze wniebowstąpienie (Dz 7, 55).

Pora na pisma Pawła. W jego Listach znajdujemy kilka urywków, które albo potwierdzają, albo pośrednio zakładają fakt wniebowstąpienia. W Rz 10, 6-7 apostoł wprowadza temat wniebowstąpienia na podstawie egzegezy tekstu Pwt 30, 12.13, który nie miałby sensu, gdyby wniebowstąpienie nie było powszechnie przyjmowane jako fakt historyczny. Podobny fragment znajdujemy w Ef 4, 9.10, gdzie jest cytowany Ps 68, 18 i gdzie autor dochodzi do następującego wniosku: „*Ten, który zstąpił, to ten sam, co i wstąpił wysoko ponad wszystkie niebiosy*”.

W tym samym Liście – według jego autora – wynikiem zmartwychwstania jest to, że Bóg „*posadził go (Jezusa) po prawicy swojej w niebie*” (Ef 1, 20). Ważny fragment co do tej kwestii znajdujemy w Flp 2, 6nn., gdzie jest mowa o wywyższeniu Chrystusa. Wywyższenie zaś zakłada zarówno zmartwychwstanie, jak i wniebowstąpienie. O fakcie wniebowstąpienia mówią też inne miejsca w pismach Pawła, gdzie czytamy o Chrystusie po prawicy Boga (Kol 3, 1) czy też o Jego powrocie z nieba (1 Tes 1, 10; 2 Tes 1, 7; por. także Flp 3, 20). W listach pastoralnych temat wniebowstąpienia występuje pod koniec urywka chrystologicznego („*Wzięty został w górę do chwały*” – 1 Tm 3, 16).

W Liście do Hebrajczyków od razu widzimy Chrystusa siedzącego po prawicy Majestatu na wysokości (1, 3). Nie znajdujemy tu jakiegś szczególnej wzmianki czy to o zmartwychwstaniu, czy też o wniebowstąpieniu. Autor nie ma jednak wątpliwości, że te wydarzenia miały miejsce. List do Hebrajczyków skupia się głównie na obecnej służbie Chrystusa. Jego obecny status, obecna pozycja jest dla autora księgi sprawą najważniejszą. O Chrystusie jako Najwyższym Kapłanie jest tu powiedziane, iż „*przeszedł przez niebiosy*” (4, 14), został „*wywyższony nad niebiosy*” (7, 26) i wszedł nie do ziemskiej, ręką zbudowanej świątyni, „*ale do samego nieba*” (9, 24). Widzimy więc Chrystusa siedzącego po prawicy Boga (8, 1). Jest też powiedziane, że bycie nastąpiło to po Jego cierpieniu (10, 12; 12, 2).

W Listach Piotra znajdujemy tylko jeden fragment odnoszący się do wniebowstąpienia. Mianowicie w 1 P 3, 18-22 czytamy m.in.: „*przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, który wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Bożej, a poddani mu są aniołowie i zwierzchności, i moce*”.

W końcu, cała uwaga Księgi Objawienia skupia się na Panu, który wstąpił do nieba. Teraźniejsza rola Chrystusa w niebie jest dla autora najważniejsza. Obok wywyższenia Baranka, mamy tam także wniebowzięcie świadków (11, 12) oraz porwanie do nieba chłopczyka (12, 5). Cała księga oscyluje między ziemią i niebem, przy czym sceny w niebie dominują. Ostateczne przyjście Chrystusa, Jego paruzja, jest przedstawione jako przyjście z otwartego nieba (19, 11). W urywkach opisujących nabożeństwo w niebie Baranek stoi przy Tronie (5, 6) i wraz z Bogiem przyjmuje hołd składany przez całe stworzenie (7, 9). Tu, podobnie jak w Dz 7, 56, jest charakterystyczne, i znaczące, że Chrystus stoi po prawicy Boga czy też przy Tronie.

Widzimy więc, że wniebowstąpienie było ważnym elementem wiary wczesnego chrześcijaństwa. Odnieśmy się teraz do jego teologicznego znaczenia.

Perspektywa teologiczna

Wniebowstąpienie jest, po pierwsze, dopełnieniem zmartwychwstania. Choć z niektórych stwierdzeń Nowego Testamentu można wywnioskować, że wywyższenie było równoczesne ze zmartwychwstaniem, niemniej główna myśl stojąca za zmartwychwstaniem to zwycięstwo nad śmiercią. Wniebowstąpienie i wywyższenie stanowią oddzielne fakty, które są początkiem niebiańskiej pozycji Jezusa. Jako zwycięzca nad śmiercią stał się On pierwiastkiem wśród swego ludu. Zaś jako wywyższony Chrystus przenosi On tryumf zmartwychwstania do służby na rzecz swego ludu jako Wywyższony. Bez wniebowstąpienia Zmartwychwstałego wiele zasadniczych aspektów chrześcijańskiej prawdy byłoby niewytłumaczalnych.

Po drugie, wniebowstąpienie jest początkiem wywyższenia i objęcia tronu bądź ukoronowania. Zgodnie z Flp 2, to, iż Jezus został wywyższony i otrzymał imię Pana jest najwyższym wynikiem wniebowstąpienia. Zajęcie tronu to publiczna demonstracja, świadectwo Jego suwerenności. Daje Mu prawo do powszechnego hołdu. Obecna pozycja Chrystusa jako dzielącego tron z Bogiem jest dla wierzących sprawą najwyższej wagi

i podstawą ich ufnej odwagi. Widzimy Chrystusa nie tylko jako Stwórcę świata, ale już także jako jego zachowawcę.

Po trzecie, wniebowstąpienie jest zapoczątkowaniem służby wstawienniczej Jezusa. Dzieło pojednania między Bogiem i człowiekiem było uzależnione od wejścia do nieba Pośrednika na podobieństwo wejścia żydowskiego arcykapłana do miejsca przenajświętszego w Świątyni. Zajęcie miejsca po prawicy Boga, w wyniku wniebowstąpienia, daje naszemu niebiańskiemu Najwyższemu Kapłanowi godność daleko przewyższającą godność kapłaństwa Aaronowego.

Po czwarte, wniebowstąpienie oznacza dopełnienie Bożej misji. Misja Jezusa na ziemi rozpoczęła się z chwilą wcielenia, a zakończyła się wniebowstąpieniem. Jej celem było pojednanie. Wniebowstąpienie jest zakończeniem procesu pojednania.

We wcieleniu Bóg staje się człowiekiem, a wniebowstąpienie jest powrotem Bogoczłowika do Boga. A ponieważ wniebowstąpienie jest czynem Boga, znaczy, że Bóg zaaprobował całą misję swego Syna.

Po piątę, wniebowstąpienie świadczy o napełnieniu Chrystusem wszystkich rzeczy. Choć tylko w Ef 4, 8-10 jest podany cel wniebowstąpienia jako napełnienie wszystkiego, to łączy się ono z innymi stwierdzeniami Pawła odnośnie do pełni (gr. pleroma). Napełnienie wszystkich rzeczy przez Chrystusa jest zebraniem wszystkiego w Jego doskonałości. Jest to rodzaj mistycznego procesu kosmicznego, który był możliwy jedynie dzięki wywyższeniu Chrystusa.

Dar Ducha, po szóste, był uzależniony od wniebowstąpienia Jezusa. On sam oznajmił (J 7, 39), że tylko wtedy Duch Święty będzie dany, kiedy nastąpi Jego uwielbienie, co też widzimy w Ef 4, 8, gdzie jest wyraźnie powiedziane, że danie darów nastąpiło po wniebowstąpieniu. Pięćdziesiątnica zatem mogła nastąpić tylko po wniebowstąpieniu.

Wniebowstąpienie – to otwarcie dostępu do Boga dla wierzących. W wyniku zmartwychwstania Chrystus stał się pierwiastkiem tych, co zasnęli (1 Kor 15, 20). Znaczy to, że wszyscy wierzący zostali włączeni w Jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Ponieważ On sam osiągnął dostęp do Ojca, zapewnił to prawo wszystkim, którzy są z Nim złączeni. Dzięki dziełu Jezusa mamy „nową i żywą drogę” do Ojca w niebiosach.

Wniebowstąpienie Jezusa – to początek nowej ery. Obecny wiek leży między dwoma wielkimi zbawczymi wydarzeniami. Między wniebowstąpieniem a paruzją, powtórным przyjściem Chrystusa.

W myśl zwiastowania aniołów w Dz 1, 11, wniebowstąpienie Chrystusa jest powiązane z Jego powrotem w chwale. Dlatego też można powiedzieć, że i nasza terażniejszość jest ściśle związana z naszą przyszłością. Nasza terażniejszość to Chrystus, który umarł, następnie zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i „wstawia się za nami” (Rz 8, 34). Przyszłością naszą zaś – Chrystus, który ukaże się w owym Dniu Pana „ku zbawieniu tych, którzy go oczekują” (Hbr 9, 28).

Oczekujemy Jego przyjścia w chwale

„Wierzmy w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa, poczętego z Ducha Świętego, narodzonego z Marii Dziewicy; w Jego śmierć na krzyżu za grzech świata i Jego zmartwychwstanie w ciele; w Jego wniebowstąpienie i powtórne przyjście w chwale”.

Już przed wieloma laty do porządku liturgicznego sprawowanej przeze mnie Wieczery Pańskiej zarówno we własnym zborze, jak i gościnnie w innych zborach naszej wspólnoty kościelnej wprowadziłem – wzorem liturgii wczesnego chrześcijaństwa – następującą potrójną aklamację, zmagawaną chóralnie przez całe zgromadzenie wierzących:

- Chrystus umarł,
- Chrystus zmartwychwstał,
- Chrystus przyjdzie w chwale.

Ten dobry, moim zdaniem, zwyczaj istnieje w naszym zborze do dzisiaj. Uważamy bowiem, że wyznanie ust, a nie tylko wiara serca, ma wielkie znaczenie (por. Rz 10, 10). O śmierci Jezusa Chrystusa i Jego zmartwychwstaniu była tu już mowa. Teraz chcemy się przyjrzeć biblijnej prawdzie o Jego powtórным przyjściu – o przyjściu Chrystusa w chwale. Pismo mówi, że gdy nadeszło wypełnienie czasu, Bóg posłał na tę ziemię swojego Syna, Jezusa Chrystusa, Mesjasza, by rozpocząć swoje królewskie panowanie wśród ludzi. Jezus głosił, że przybliżyło się Królestwo Boże. A dowodów, że Bóg zaczął interweniować w życie świata, nie brakowało. Albowiem przyjściu Jezusa towarzyszyły znaki i cuda, które powodowały, że ludzie mogli i musieli wyznać, że „Bóg nawiedził swój lud” (Łk 7, 16). Jezus nawoływał ludzi, by weszli do tego Królestwa. Po Jego śmierci i zmartwychwstaniu Duch Święty został wylany, a Jego uczniowie zaczęli w mocy głosić Ewangelię, Dobrą

Nowinę o zbawieniu przez wiarę w Niego. Nadeszła rzeczywiście nowa era dla wszystkich, którzy mają oczy, aby widzieć. Nie wszyscy jednak tej dobrej wieści uwierzyli i zewnętrznie ten upadły świat nie wydaje się inny. A to z tego względu, że nasz obecny świat, wiek obecny, jest swego rodzaju okresem przejściowym. Stara era została osądzona i skazana na zginienie, a nowa już dla nas, wierzących, nadeszła. Chrześcijanie, choć żyją jeszcze w starej erze, są już członkami nowej ery. Miłosierny Bóg, zanim doprowadzi starą erę do ostatecznego końca, przewidział okres przejściowy, ten „interwał” po to, by wszyscy ludzie mogli usłyszeć Ewangelię i przez wiarę stać się uczestnikami ery nowej, obywatelami Królestwa Bożego.

Powtarzam: Bóg już rozpoczął swoje rządy. Takie jest bowiem znaczenie pierwszego przyjścia Jezusa Chrystusa. Ale jeszcze nie wszystko zostało Mu poddane. Świat obecny nie jest jeszcze tym miejscem, o jakim marzyli starotestamentowi prorocy.

Bóg nie jest jeszcze w pełni uznanym Królem, a zło i niesprawiedliwość nadal istnieją. Mamy jednak w Nowym Testamencie obietnicę, że Bóg, który przez pierwsze przyjście Chrystusa rozpoczął panowanie, pewnego dnia obejmie rządy nad wszystkimi ludźmi. Obecny wiek zły przeminie, a Bóg powoła do istnienia nowe niebo i nową ziemię, w których mieszka sprawiedliwość.

W dniu tym Bóg będzie sądził wszystkich ludzi, a ci, którzy poddali się Jego panowaniu przez wiarę w Chrystusa, staną się obywatelami Nowego Jeruzalem, miasta Bożego, i będą panować z Nim na wieki. Bóg dokona tego w chwili powtórnego przyjścia Jego Syna, Jezusa Chrystusa, Zbawiciela i Sędziego wszystkich ludzi.

O powtórным przyjściu Jezusa Chrystusa mówi wyraźnie Nowy Testament. Oczywiście pewnych szczegółów, jakie znajdujemy w opisie tego przyjścia, nie należy dogmatyzować. To wielkie wydarzenie, które będzie oznaczać koniec ludzkich dziejów, może być przedstawione jedynie w symbolach, podobnie jak i natura samego Boga może być opisana jedynie za pomocą symboli. Niemniej jednak na podstawie tych symboli możemy ustalić pewne prawdy odnośnie do powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa. Byłoby jednak rzeczą niezbyt mądrą traktować symbole dosłownie lub wpisywać w nie nasze własne poglądy. Nieprzestrzeganie tej zasady doprowadziło do powstania wielu bezpodstawnych spekulacji na temat powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa.

Dlaczego Jezus przyjdzie powtórnie?

Lektura Pisma pozwala stwierdzić, że Biblia więcej uwagi poświęca pytaniu: „Dlaczego Jezus powtórnie przyjdzie?”, niż temu, jak będzie wyglądało Jego przyjście. Myślę, że takie powinno być również nasze podejście do tego zagadnienia. Dwa główne cele powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa to zmartwychwstanie i sąd. Tymczasem spójrzmy na cztery inne cele.

Po pierwsze, Bóg wykona plan, który już rozpoczął w Chrystusie. Boże panowanie, które Chrystus przyniósł ludziom, zostanie ostatecznie i całkowicie dopełnione. Będzie to oznaczać koniec cierpienia, umierania i kuszenia do złego.

Po drugie, Bóg doprowadzi historię do jej szczytu. Wbrew pozorom historia nie jest pozbawioną sensu sekwencją wydarzeń. Patrząc na historię z perspektywy wiary biblijnej, widzimy, że wszystkie pozornie chaotyczne zdarzenia, wszystkie wzloty i upadki są częściami jednego dążenia do spełnienia zamiaru Boga. Nadejdzie więc dzień, gdy historia osiągnie swój cel i przejdzie w Bożą wieczność.

Po trzecie, nadzieja na przyjście Chrystusa podkreśla, że ustanowienie Królestwa Bożego jest aktem Bożego działania. Królestwo Boże nie jest czymś, co my „zbudujemy” czy „tworzymy”. Zbyt groźne są siły zła. Ustanowienie Królestwa Bożego to czyn samego Boga. Prorocy, apostołowie i sam Jezus zgadzali się, że doskonałe Królestwo Boże może stać się rzeczywistością tylko poprzez nadnaturalny, przekształcający świat akt Bożego działania. Czekamy więc na dzień powtórnego przyjścia Chrystusa, aby pełnia Królestwa Bożego stała się rzeczywistością.

Radosnym faktem, po czwarte, jest to, że powtórne przyjście będzie przyjściem Jezusa Chrystusa. Gdy dojdziemy do kresu historii, nie napotkamy tam jakiejś dalekiej, nieznanej istoty. Bóg już nam pokazał, jakiego rodzaju Osobą jest Ten, który będzie na nas tam czekał. Spotkamy tam tę samą Osobę, której świętość, wierność i gorącą miłość poznaliśmy już w Chrystusie. Koniec świata będzie spotkaniem z Osobą, której cierpiąca miłość przybliżyła nam panowanie Boga. Dlatego też w Obj 5 Lew z pokolenia Judy jest również Barankiem, który został zabity i nosi znaki swojego cierpienia i śmierci. To właśnie Miłość spotka nas w dniu ostatecznym.

O swoim powtórным przyjściu mówił sam Jezus: „A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie swej chwały” (Mt 25, 31); *„Kto bowiem wstydzi się mnie i słów moich przed tym cudzołożnym i grzesznym rodem, tego i Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego*

z aniołami świętymi” (Mk 8, 38); „A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach z wielką mocą i chwałą” (Mk 13, 26). Wskazywał też, że Jego przyjście poprzedzą różne wydarzenia: pojawienie się fałszywych zbawicieli, prześladowanie ludu Bożego oraz wzrost ludzkiej nieprawości. Powiedział też, że nikt nie zna daty Jego przyjścia, a tylko Ojciec wie, kiedy ono nastąpi. Mamy w tej sprawie także świadectwo apostołów. Piotr tak mówi:

„A dzień Pański nadejdzie jak złodziej; wtedy niebiosa z trzaskiem przeminą, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną” (2 P 3, 10). Jan zaś powiada: „oto przychodzi wśród obłoków, i ujrzy go wszelkie oko, a także ci, którzy go przebili, i będą biadać nad nim wszystkie plemiona ziemi. Tak jest! Amen” (Obj 1, 7). I dalej: „Trwajcie w nim, abyśmy, gdy się objawi, mogli śmiało stanąć przed nim i nie zostali zawstydzeni przy przyjściu Jego” (1 J 2, 28).

Apostołowie nawoływali wierzących do prowadzenia świętego życia jako przygotowania na ów dzień. Mamy prowadzić życie sług oczekujących powrotu swojego Pana. W dniu Jego wniebowstąpienia o powtórny przyjazd Jezusa mówili też aniołowie: „Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba” (Dz 1, 11).

Wezwanie do gotowości

Powtórne przyjście Chrystusa będzie nagłe i niespodziewane. „Sami bowiem dokładnie wiecie, że dzień Pański przyjdzie jak złodziej w nocy. Gdy mówić będą: Pokój i bezpieczeństwo, wtedy przyjdzie na nich nagła zagłada, jak bóle na kobietę brzemienną, i nie umkną” (1 Tes 5, 2-3). A tak oto mówi sam Pan u Łukasza: „A jak było za dni Noego, tak będzie i za dni Syna Człowieczego. Jedli, pili, żenili się i za mąż wychodzili aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki i nastał potop, i wytracił wszystkich. Podobnie też było za dni Lota: jedli, pili, kupowali i sprzedawali, szczepili, budowali. A w dniu, w którym Lot wyszedł z Sodomy, spadł z nieba ogień z siarką i wytracił wszystko. Tak też będzie w dniu, kiedy Syn Człowieczy się objawi” (17, 26-39). Cóż jest złego w jedzeniu i picu, wychodzeniu za mąż i budowaniu domów? Nic. I na tym rzecz cała polega. Podobnie jak w chwilach, kiedy Bóg zsyłał karę, ludzie zajmowali się swoimi codziennymi czynnościami, nie myśląc o Bogu, tak też będzie w momencie powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa. Będą miliony zwykłych ludzi, którzy nie będą winni żadnego przestępstwa poza tym, że żadnej myśli nie poświęcili temu, co w życiu najważniejsze.

Wyznawcy Chrystusa też mogą być zaskoczeni. Nie znamy daty Jego przyjścia, ale nasza niewiedza w tej sprawie nie jest wytłumaczeniem dla braku gotowości. Potrzeba więc stałego czuwania. Dla zilustrowania tej potrzeby Jezus posłużył się następującym podobieństwem: *„Jest to tak, jak u człowieka, który odjechał, zostawił dom swój, dał władzę sługom swoim, każdemu wyznaczył jego zadanie, a odźwiernemu nakazał, aby czuwał. Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie”* (Mk 13, 34-35).

Powtórne przyjście Jezusa Chrystusa jest zawsze bliskie. Akcentuje to przypowieść, jaką znajdujemy u Mk 13: *„A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy jego gałąź już mięknie i wypuszcza liście, poznajecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje (o czym mowa w tym właśnie rozdziale – przyp. mój) wieście, że blisko jest (powtórne przyjście Chrystusa – przyp. mój), tuż u drzwi. Zaprawdę powiadam wam, że nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie”* (13, 28-30).

Nasuwa się tu pytanie. Jeżeli znaki miały mieć miejsce za życia słuchaczy Jezusa – a tak było, to co z Jego przyjściem za ich życia? Czy Jezus się pomylił? I czyż słowa, że Jego przyjście jest bliskie, nie są sprzeczne z Jego stwierdzeniem, że nikt nie zna godziny, kiedy to nastąpi?

Otóż prawdą jest, że Jego wcielenie, ukrzyżowanie, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i powtórne przyjście są w istocie częściami jednego aktu Bożego działania. Są one świadectwami mówiącymi o nadejściu Bożego panowania. Opóźnienie jego uwieńczenia przez powtórne przyjście zawdzięczamy wyłącznie łasce Boga, który daje ludziom czas na opamiętanie i uwierzenie w Ewangelię. Tak więc powtórne przyjście Jezusa Chrystusa jest zawsze bliskie od momentu, kiedy On przez swoje życie, śmierć i zmartwychwstanie zainaugurował nową erę. Chociaż niełatwo to pojąć, wydaje się, że w ten sposób można znaleźć odpowiedź na pozorną sprzeczność w nauczaniu Jezusa.

Podobną myśl znajdujemy u Mk 9, 1: *„Niektórzy z tych, co tu stoją, nie zazną śmierci, zanim nie ujrzą Królestwa Bożego, nadchodzącego w mocy”*. Królestwo Boże w mocy! W tym sensie Królestwo było blisko. Moc Królestwa Bożego objawiła się, zanim wszyscy uczniowie Jezusa pomarli. Wydarzenie Pięćdziesiątnicy, sąd nad Jerozolimą, rozprzestrzenienie się Ewangelii po całym Imperium Rzymskim są tego dowodem. Ale Królestwo Boże nie nadeszło jeszcze w sposób ostateczny. Jego pełnia znajduje się wciąż w nieznanej przyszłości. Jednakże „w nieznanej” może oznaczać „w mającej nadejść wkrótce”.

Powtórne przyjście Jezusa Chrystusa będzie wydarzeniem publicznym, będzie widzialne. W przeciwieństwie do Jego przyjścia jako niemowlęcia w Betlejem, tym razem nie będzie nic ukrytego czy niejawnego. „*Gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego*” (Mt 24, 27). „*Ale w owe dni, które nastaną po tej udręce, zaćmi się słońce i księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem. I gwiazdy spadać będą z nieba, i moce niebieskie będą poruszone. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach z wielką mocą i chwałą*” (Mk 13, 24-26). Ten dramatyczny, obrazowy język jest zaczerpnięty ze Starego Testamentu. Niezależnie od szczegółów, Jezus z pewnością podkreślał publiczny charakter swojego ostatecznego przyjścia. Powtórne przyjście Pańskie będzie osobowe, jawne, oczywiste i dostrzegalne dla wszystkich. „*Oto wam przepowiedziałem. Gdyby więc wam powiedzie: Oto jest na pustyni – nie wychodźcie; oto jest w kryjówce – nie wiercie. Gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego (...) I wtedy ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego (...) przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą*” (Mt 24, 25-27.30).

W cytowanych wyżej wersetach Nowego Testamentu widzieliśmy już, że powtórne przyjście Jezusa Chrystusa będzie przyjściem w chwale. Jego pierwsze przyjście było pełne upokorzenia i cierpienia. Ludzie Nim pogardzali i Go odrzucili. Nie tak będzie w czasie drugiego przyjścia. Odwołanie do obłoków, mocy i chwały dowodzi, że przyjdzie On tryumfalnie, mając za sobą całą władzę Boga. Poprzez cierpienie zwyciężył siły zła. Jego powtórne przyjście ogłosi to zwycięstwo tak, aby „*wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca*” (Flp 2, 11).

Jedno przyjście Pańskie

Powtórne przyjście Jezusa Chrystusa będzie jedno. Manuel de Lucunza (zm. 1801), jezuita chilijski, jest autorem poglądu o dwóch przyjściach Pana, czy też dwóch etapach, jednym sekretnym, a drugim widzialnym. Podczas sekretnego przyjścia Pan weźmie do siebie tylko wierzących, a czasem zwolennicy tego poglądu głoszą, że tylko „lepszych” wierzących, a na cały świat to przyjście nie będzie miało żadnego wpływu, poza uświadomieniem przez niektórych, że ich sąsiedzi tajemniczo zniknęli. A dopiero po siedmiu latach Chrystus pojawi się widzialnie i w blasku swojej chwały. To pierwsze przyjście nazywają paruzją, a drugie, widzialne epifanią, choć – jak wiadomo – są to nowotestamentowe synonimy.

Pogląd Manuela de Lucunzy włączył do swojej dyspensacyjnej eschatologii John N. Darby, a rozpropagował poprzez swoje przypisy do Biblii Cyrus I. Scofield. Ten pogląd jest dość powszechny wśród ewangelikalnych chrześcijan, szczególnie w Ameryce, ale i w Polsce. Piszący te słowa należy do tego skrzydła ewangelikalnej eschatologii, które nie widzi biblijnej podstawy dla podwójnego czy dwuetapowego powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa. Powtórne przyjście Jezusa Chrystusa jest zawsze bliskie, będzie jedno, nagle i niespodziewane, widzialne, a nie sekretne, od razu w mocy i chwale.

W związku z powyższym spójrzmy na trzy greckie terminy używane w Nowym Testamencie odnośnie do powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa. Oto dłuższy cytat 1: *„Parousia to najczęściej używany termin w Nowym Testamencie w odniesieniu do powtórnego przyjścia Chrystusa (Mt 24, 3; 1 Kor 15, 23; 1 Tes 2, 1.8). Oznacza ono nadejście, przybycie lub obecność. Słowo to stosowane było w I wieku na określenie wizyty cesarza lub innej wybitnej osobistości. Niesie z sobą myśl, że powrót Pana będzie konkretnym i rozstrzygającym działaniem, podjętym z Jego strony. Przybędzie On osobiście, tak jak było przy wcieleniu. Będzie to powrót Króla (Łk 19, 12). Apokalypsis oznacza objawienie (1 Kor 1, 7; 2 Tes 1, 7; 1 P 1, 7). Nadejście Pana objawi, kim On jest i jaki jest świat. Będzie to czas, w którym rzeczy ukryte zostaną ujawnione. Epiphaneia oznacza pojawienie się lub manifestację (2 Tes 2, 8; Tt 2, 13). Słowo to nawiązuje również do czynności odsunięcia zasłony, aby to, co się za nią kryje, mogło zostać w pełni dostrzeżone”*. Uważna lektura Nowego Testamentu pozwala stwierdzić, że te trzy greckie terminy, odnoszące się do chwalebnego powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa, są synonimami.

Sąd Ostateczny

Z powtórным przyjściem Jezusa Chrystusa łączy się sprawa Sądu Ostatecznego. On *„przyjdzie sądzić żywych i umarłych”*. Jezus powiedział, że gdy przyjdzie, *„pośle aniołów, i zgromadzi wybranych swoich z czterech stron świata, od krańca ziemi aż po kraniec świata”* (Mk 13, 27). Z pewnością oznacza to podział na tych, którzy należą do wybranych Boga, i na tych, którzy do nich nie należą. Ludzie już teraz dzielą się, podejmując decyzje o wierze lub niewierze. Nie należy przypuszczać, iż inaczej się będzie działo na Sądzie Ostatecznym, gdy Bóg będzie podkreślał wybory, których dokonaliśmy. Jeżeli już teraz jesteśmy w bliskim związku z Bogiem, to wówczas doznamy pełnego

kontakty i Jego obecności. Jeżeli teraz Go nie znamy, nie poznamy Go i wówczas. Bóg dał nam wspaniałą przywilej wolności wyboru. To czyni nas ludźmi. Ofiarowawszy nam tę wolność, Bóg nie będzie jej odbierał, ciągnąc zbuntowanych siłą do nieba. Miłość Boga nie jest nadrzędna w stosunku do danej nam wolności. Miłość nigdy nie używa siły, w przeciwnym razie przestałaby być miłością. Bóg nie może chwycić nas za kark i powiedzieć: „Masz wierzyć!”. Gdyby tak uczynił, nie kochałby nas. Ponieważ Bóg nas kocha, nie będzie przeciwdziałał naszej wolności. Gdy zaś stale będziemy Go odrzucali, pozwoli nam odejść – podobnie jak ojciec, który pozwolił synowi marnotrawnemu odejść, choć tęsknił i pragnął, aby syn wrócił do domu. To szacunek Boga dla ludzkiej wolności powoduje, iż piekło jest możliwe. Dzień sądu oznacza przyjęcie ludzi Bożych do Jego obecności. Oznaczać to będzie koniec oporu przeciwko Jego woli. Ale przede wszystkim będzie to dzień, w którym Jezus Chrystus zasiądzie na środku sceny, gdy przyjdzie, *„aby być uwielbionym wśród świętych swoich i podziwianym przez wszystkich, którzy uwierzyli”* (2 Tes 1, 10). Zanim jednak to nastąpi, aktualna jest wciąż propozycja Boga, by zacząć na nowo. Jeżeli powtórne przyjście Chrystusa nie następuje, to dlatego, że *„Pan (...) okazuje cierpliwość względem was, bo nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do opamiętania”* (2 P 3, 9).

„Tak, przyjdę wkrótce. Amen, przyjdź, Panie Jezu!”

Przypisy:

Pismo

1. Por. spis treści każdego protestanckiego wydania Biblii.
2. Por. spis treści każdego (protestanckiego i katolickiego) wydania Nowego Testamentu.

Duch

1. W przekładzie angielskim, który jest mi w tej chwili dostępny, zarówno w tym urywku, jak i w tytule rozdziału występuje termin „Christmas”, a więc Narodzenie Chrystusa, Narodzenie Pańskie. Tak też nazywa się święto, obchodzone 25 grudnia, w środowiskach ewangelikalnych.

Matka

1. Magnificat – pierwsze słowo hymnu Marii w brzmieniu łacińskim.
2. Edward Czajko, Miniatury egzegetyczne, Warszawa 2001, s. 83.

3. Zob. dwugłos zamieszczony w internetowym Magazynie Teologicznym Semper Reformanda: Adam Ciućka, Wspólne spojrzenie na Miriam – Matkę Bożą. Perspektywa zielonoświątkowca, <http://www.magazyn.ekumenizm.pl/content/article/20031125151952532.htm>; Tomasz Terlikowski, Maryja w dialogu katolicko-zielonoświątkowym – spojrzenie katolika, <http://www.magazyn.ekumenizm.pl/content/article/20031125124432461.htm>; oraz Zielonoświątkowcy i katolicy o Maryi, fragmenty Raportu końcowego II fazy dialogu między Sekretariatem ds. Jedności chrześcijan a niektórymi klasycznymi zielonoświątkowcami, <http://www.magazyn.ekumenizm.pl/content/article/20031125130808180.htm> (red.).
4. Poprzedni członek Apostolskiego wyznania wiary mówi, iż Jezus Chrystus „począł się z Ducha Świętego”, bez udziału ziemskiego ojca (red.).

Śmierć

1. Pomysł układu tekstu zaczerpnąłem z książki Michaela Greena, *The Empty Cross of Jesus*, Downers Grove, Illinois 1984.

Oczekujemy

1. Bruce Milne, *Poznaj prawdę. Kompendium teologii chrześcijańskiej*, Katowice 1992, s. 228.